

**Z MARYJĄ „ZGROMADZENI
NA ŚWIĘTEJ WIECZERZY”**

Ks. Piotr Spyra

Z MARYJĄ „ZGROMADZENI NA ŚWIĘTEJ WIECZERZY”

Część 1: Obrzędy wstępne i liturgia słowa

(czytanki majowe)



Tarnów 2021

© by Wydawnictwo BIBLOS, Tarnów 2021

ISBN 978-83-7793-785-3

N i h i l o b s t a t
Tarnów, dnia 12.04.2021 r.
ks. dr hab. Marek Kluz, prof. UPJPII

I m p r i m a t u r
OW-2.2/17/21, Tarnów, dnia 14.04.2021 r.
Wikariusz generalny
† *Stanisław Salaterski*

Projekt okładki:
Mateusz Kowal

Wydział Duszpasterstwa Ogólnego
Kurii Diecezjalnej w Tarnowie
ul. Legionów 30, 33-100 Tarnów
tel. 14-631-73-80
e-mail: wydzdusz@diecezja.tarnow.pl

Druk:
Poligrafia Wydawnictwa Biblos

Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej
Biblos
Plac Katedralny 6, 33-100 Tarnów
tel. 14-621-27-77
e-mail: biblos@biblos.pl
<http://www.biblos.pl>

Spis treści

Słowo wstępne	7
Każda uczta ma swój porządek	9
Kiedy rozpoczyna się Msza Święta? Przygotowanie dalsze do Eucharystii	12
Co jest dla mnie ważne? O planowaniu Mszy Świętej	15
Zanim wejdziemy do kościoła – o przeszkodach w naszej głowie i w sercu	18
Walka duchowa o udział w Eucharystii	21
Post eucharystyczny – o przygotowaniu duszy i ciała na przyjęcie Pana	24
„Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając stroju weselnego?”. O ubiorze na Mszy Świętej	27
Rajskie drzwi – o wchodzeniu do kościoła	30
W domu Boga czy poza nim – o wyborze miejsca w kościele	33
Razem idziemy do nieba – o procesji wejścia	37
„Kto śpiewa, ten dwa razy się modli” – o śpiewie liturgicznym	41
Ucałowanie ołtarza – o spotkaniu Oblubieńca z Oblubienicą	44
Znak krzyża – o najważniejszym symbolu naszej wiary	47
„Pan z wami!” – Bóg naprawdę z nami jest	50

Akt żalu – dlaczego na początku Mszy Świętej publicznie prosimy o przebaczenie?	53
„Gloria” – Boże Narodzenie w każdą niedzielę	56
Kolekta – modlitwa kapłana, w której zbiera on wszystkie nasze modlitwy	59
Ambona – miejsce, z którego Bóg karmi nas swoim słowem	62
Liturgia słowa – „Twoje słowo jest lampą dla moich stóp i światłem na mojej ścieżce”	65
Słowo Boże – jak słuchać, zachowywać je i rozważać w swoim sercu?	68
Słowo Boże – o Duchu Świętym, który ukrył się w słowie	71
Słowo Boże – słowo, które dzieje się dziś	74
Słowo Boże – co Bóg mówi o sobie i o mnie podczas każdej Mszy Świętej?	77
Jak modlić się psalmem responsoryjnym?	81
Kto może odczytywać lekcje mszalne podczas Eucharystii?	84
„Alleluja” – uroczyste przywitanie przychodzącego Króla	87
Ewangelia – najważniejszy moment liturgii słowa	90
Homilia – jak owocnie słuchać homilii?	93
Homilia – co nam przeszkadza w słuchaniu homilii?	96
Wyznanie wiary – nasza odpowiedź na słowo Boże	99
Modlitwa wiernych – modlitwa całego Ludu Bożego	102

Słowo wstępne

„Szczęśliwy ten, kto będzie ucztował w królestwie Bożym” (Łk 14,15). Tymi słowami zwrócił się do Jezusa pewien człowiek, odwołując się do swoich wyobrażeń na temat życia wiecznego. Uczta w królestwie Bożym to inaczej doświadczenie stanu, w którym każdy głód naszej myśli i naszego serca będzie w pełni zaspokojony. Zapowiedzią, ale w pewnym też stopniu uczestnictwem w niebiańskiej uczcie jest każda Msza Święta sprawowana już tutaj, na ziemi.

W rozdziale czternastym Ewangelii według św. Łukasza została przytoczona przypowieść o uczcie. Zaproszeni odmówili w niej udziału, podając różne przeszkody: zakup pola, wołów, zawarcie małżeństwa. Jakiej wymówki – zwalniającej według nich z obowiązku uczestnictwa w Uczcie eucharystycznej – używają obecnie wierni? Często tłumaczą, że po prostu nie czują takiej potrzeby. Faktycznie, człowiek, który karmi swój mózg i serce strawą, jakiej dostarczają media, nie czuje głodu, a niekiedy wręcz odczuwa przesytność i cierpi na duchową niestrawność. Nic więc dziwnego, że w obrębie kultury zdeformowanej przez media zdarzają się uczestnicy Eucharystii, którym nie dane było odkryć znaczenia poszczególnych części Mszy Świętej, zaznajomić się z symboliką gestów i treścią modlitw. Nie są oni w stanie w pełni skorzystać z łask, jakie daje udział we Mszy Świętej. To dlatego po wyjściu z kościoła nadal doświadczają duchowego głodu – pustki wewnętrznej i samotności.

Aby zapobiec takiej sytuacji, potrzeba ciągłego pogłębiania wiedzy na temat Mszy Świętej. Chodzi o to, aby zarówno rozumem, jak i sercem odkryć ją jako największy skarb. Temu

będzie właśnie służyć niniejszy cykl katechez o Eucharystii, pt. *Z Maryją „zgromadzeni na świętej wieczerzy”*, przeznaczony na nabożeństwa majowe. Omówione w nim zostaną obrzędy Mszy Świętej (od jej początku do wyznania wiary) oraz znaczenie jej poszczególnych części. Cykl ten będzie kontynuowany w trakcie nabożeństw różańcowych w październiku, kiedy to zostaną omówione poszczególne elementy liturgii eucharystycznej oraz obrzędów zakończenia.

Oby odkrycie niezwykłej duchowej rzeczywistości, która kryje się w symbolicznych czynnościach Eucharystii, pozwoliło nam doświadczyć obecności żywego Boga, pragnącego nakarmić nas do syta swoim słowem i ciałem.

ks. Piotr Spyra

Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Panie Jezu Chryste, wraz z Maryją klękamy przed Tobą, rozpoczynając ten szczególny czas nabożeństw majowych. Przypadają one na dni, w których całą przyrodę budzisz z zimowej martwo-ty. Widząc ten cud ożywienia, pragniemy prosić Cię, abyś i nas przywrócił do pełni życia. Spraw, aby i nasze życie rozkwitło jak przyroda, która nas otacza. Niech ten czas będzie czasem naszego zmartwychwstania. A drogą wiodącą ku temu niech stanie się dla nas w tym miesiącu rozważanie najcenniejszego daru Twojej miłości, jakim jest Msza Święta. Wsparci orędownictwem Twej Najświętszej Matki chcemy poznawać ten dar, zgłębiając go krok po kroku, aby móc pełniej nim żyć na co dzień.

KAŻDA UCZTA MA SWÓJ PORZĄDEK

Im bardziej wystawna uczta i ważniejsi goście, tym większa troska o każdy szczegół, aby jak najgodniej podjąć zaproszonych, a przynajmniej – nikogo nie obrazić. Również Eucharystia ma swój porządek. Nie ma w niej ani jednego zbędnego elementu i wszystko ma swoje głębokie uzasadnienie. Dlatego przepisy kościelne zabraniają samowolnych zmian w przebiegu Mszy Świętej, dodawania do niej czy usuwania z niej czegoś.

Podczas dzisiejszej katechezy spróbujemy odkryć sens liturgicznego porządku. Może się bowiem pojawić w naszych głowach myśl, że skoro Msza Święta jest miłosnym spotkaniem z Bogiem, to bardziej właściwa byłaby dla niej modlitwa sponta-

niczna, płynąca prosto z serca, uzależniona od aktualnego stanu duchowego i potrzeb uczestników. Można też nabrać przekonania, że liturgia stanowi pewne ograniczenie.

Okazuje się jednak, że ustalony porządek – sprawiający wrażenie rutyny – wcale nie jest czymś złym, a wręcz przeciwnie: jest czymś niezbędnym dla głębokiego przeżycia Mszy Świętej. Podobnie jest w innych sferach życia. Na przykład – bez porządku w pracy niewiele byśmy osiągnęli. Prawdziwa małżeńska i rodzinna miłość bardziej niż w spontaniczności wyraża się w stałości, która zapewnia wszystkim poczucie bezpieczeństwa. Dopiero gdy wiemy, czego się po sobie spodziewać, możemy sprawiać sobie miłe niespodzianki.

Tak też jest z akcją liturgiczną w trakcie Eucharystii i każdego innego sakramentu. Choć ten ustalony z góry porządek wydaje się nam monotony w swej przewidywalności, a niekiedy nawet nieadekwatny do dzisiejszych czasów, tak naprawdę ułatwia nam on spotkanie z Bogiem. Dzięki niemu nie rozpraszamy się na drobiazgi, wiemy, co robić, jak się zachowywać, i uznajemy za naturalną dla siebie modlitwę Jezusa i Kościoła. Wprawdzie chrześcijanie w pierwszych wiekach nie określali tak dokładnie przebiegu Mszy Świętej, jak my robimy to dzisiaj, ale najważniejsze momenty starożytnej liturgii były takie same jak obecnie: słuchanie słowa Bożego i łamanie chleba. Kształt liturgii w ciągu wieków zmieniał się w odpowiedzi na wyzwania konkretnych okoliczności. Ostatni raz miało to miejsce ponad 50 lat temu, podczas II Soboru Watykańskiego, kiedy to ustalono ryt, czyli przebieg Mszy Świętej, który obecnie obowiązuje w całym zachodnim Kościele katolickim.

Spróbujemy dziś w tym ustalonym porządku Mszy Świętej dostrzec nie tyle ograniczenie, ile coś, co daje nam poczucie bezpieczeństwa i co jest wyrazem jedności oraz powszechności Kościoła. Liturgia nie jest prywatną własnością ani celebrysa, ani wspólnoty, w której sprawowana jest tajemnica eucharystyczna.

Tak naucza nas św. Jan Paweł II. Wierne przestrzeganie tych norm jest wyrazem naszej miłości i zaufania do Kościoła. Jeśli sprawia nam to problem i chcielibyśmy coś zmieniać (np. wybrać sobie oprawę muzyczną na uroczystość ślubną; coś z Mszy Świętej wyrzucić lub coś do niej dodać), to oznacza, że zachowujemy się jak zbuntowany nastolatek, który myśli sobie: „Ja wiem lepiej, które zasady ustanowione przez dorosłych są nieżyciowe. Zrobię to lepiej, po swojemu”. Dopiero gdy sam zakłada rodzinę, zaczyna dostrzegać, że rodzice zazwyczaj jednak mieli rację.

Podobnie jest z naszym dojrzewaniem do rozumienia liturgii. Być może na początku pewnych rzeczy nie rozumiemy, coś nas drażni, chętnie coś zrobilibyśmy po swojemu, lecz w miarę naszego wzrostu w wierze zaczynamy doceniać wartość tego, o co nas prosi Kościół. Zaczynamy rozumieć, że Bóg przychodzi w prostocie, a „upiększanie” liturgii na siłę niczemu dobremu nie służy. Zamiast koncentrować naszą uwagę na Bogu, prowadzi do czegoś przeciwnego – skupia ją na nas samych, na naszych myślach i uczuciach. Ustalony przez Kościół porządek liturgii pozwala trwać wiernie na modlitwie i łamaniu chleba, niezależnie od naszych emocji, stanu ducha i subiektywnych potrzeb.

Liturgia jest przede wszystkim dziełem samego Boga. Oznacza to, że nie jest celebrowana ze względu na wiernych i dla nich. Jest to modlitwa samego Boga, który zaprasza nas do wzięcia w niej udziału. Chodzi więc o to, aby ustalony przez Kościół rytuał modlitwy liturgicznej przemieniał nas i naszą modlitwę, a nie o to, abyśmy to my zmieniali Boga i dostosowywali Go do swoich oczekiwań. Kościół jako nasza Matka wie, co robi, ustalając taki, a nie inny porządek liturgii i formułując konkretne przepisy liturgiczne. Czy ufamy, że w tej prostocie znaków jesteśmy w stanie spotkać żywego Boga?



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Panie Jezu Chryste, wierzymy i wyznajemy, że jesteś z nami tu obecny pod postacią chleba. W Eucharystii spełnia się bowiem Twoja obietnica, że będziesz z nami aż do skończenia świata (por. Mt 28,20). Wierzymy jednak również, że jesteś obecny nie tylko w Najświętszym Sakramencie, lecz także w naszej codzienności. Towarzyszysz nam na drogach naszego życia. Jest to wyraz Twojej miłości, bo kto kocha, ten chce być blisko, jak najbliżej ukochanej osoby. Pragniemy więc wraz z Maryją odkrywać ten dar Twojej obecności. Pragniemy uczyć się od Niej wrażliwości na Twoje dyskretne towarzyszenie nam, aby jednocząc się z Tobą na co dzień przez osobistą modlitwę, móc głębiej przeżywać spotkanie z Tobą we Mszy Świętej.

**KIEDY ROZPOCZYNA SIĘ MSZA ŚWIĘTA?
PRZYGOTOWANIE DALSZE DO EUCHARYSTII**



Kiedy dokładnie rozpoczyna się Msza Święta? W sensie technicznym odpowiedź jest prosta. Msza Święta rozpoczyna się wraz z procesją wejścia lub pieśnią na wejście. Jeśli natomiast zapytamy w sensie duchowym: kiedy dla ciebie rozpoczyna się Msza Święta? – to odpowiedź jest już bardziej skomplikowana. Tematem dzisiejszej katechezy jest tak zwane przygotowanie dalsze do Mszy Świętej. Jeśli go zabraknie, to nawet gdy fizycznie będziemy obecni na Eucharystii, w naszych sercach może się ona w ogóle nie rozpocząć.

Jednym z celów Mszy Świętej, a zwłaszcza Komunii Świętej, jest złączenie naszego życia z życiem Boga. Chodzi o całe życie, a nie tylko o jedną godzinę w tygodniu. Fakt ten wyjaśnia, dlaczego czasem tak trudno jest nam się skupić na Mszy Świętej i dlaczego czujemy się na niej obco.

Wyobraźmy sobie dwa małżeństwa, które rocznicę ślubu zamierzają uczcić uroczystą kolacją we dwoje. Jedna z par stale ze sobą rozmawia, małżonkowie okazują sobie wzajemnie miłość, każdego dnia dają sobie poczucie bliskości. Druga para natomiast zazwyczaj ogranicza się do wymiany zdań na temat spraw bieżących, nie ma pomiędzy małżonkami autentycznej więzi. Która z tych par może liczyć na udaną randkę? Nie mamy wątpliwości, że pierwsza. W jej przypadku miłosne spotkanie jest naturalnym zwieńczeniem stałej troski o pogłębienie relacji. Będzie więc świętowaniem miłości, którą małżonkowie sobie okazują na co dzień, a jednocześnie dodatkowym jej wzmocnieniem.

Dokładnie tak samo jest z naszym uczestnictwem we Mszy Świętej, którą śmiało możemy nazwać „randką z Bogiem”. To, z jakim nastawieniem uczestniczymy w Eucharystii, jest w dużej mierze wynikiem naszej codziennej z Nim relacji. Jeśli na co dzień jesteśmy z Nim pokłóceni, przywykając do życia w grzechu ciężkim, to nasz udział we Mszy Świętej będzie sztuczny, podobnie jak randka pokłóconych małżonków. Nie dziwny się więc, że Msza Święta w takiej sytuacji nie pociąga, lecz wydaje się jedynie przykrym obowiązkiem, nie przynosząc spodziewanych owoców.

Nieco lepsza, choć nadal niedoskonała sytuacja jest wtedy, gdy staramy się żyć zgodnie z przykazaniami, ale nie pielęgnujemy naszej intymnej relacji z Bogiem. Jeśli nasza rozmowa z Nim w ciągu dnia ogranicza się tylko do kilku rutynowo wypowiedzianych *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryjo*, a nie znajdujemy czasu na nic więcej, na przykład na przekonanie się, co On ma nam do powiedzenia w Biblii, czy też zupełnie obywamy się bez skiero-

wania do Niego kilku prostych, ale czułych słów, zwanych w duchowości aktami strzelistymi: „Panie Jezu, kocham Cię”, „Panie Jezu, tęsknię”, „Panie Jezu, przyjdź!”, to Msza Święta również pozostanie oderwana od życia.

Jeśli zatem chcemy dobrze przeżyć Eucharystię, to przygotowanie do niej powinniśmy rozpocząć poprzez modlitwę codzienną, bo tworzy ona z Mszą Świętą naczynia połączone. Gdy brakuje jednego, wtedy słabnie drugie. Codzienna modlitwa pomaga głębiej przeżyć Eucharystię, czyniąc ją swoim ukoronowaniem, a Eucharystia wzmacnia motywację do codziennej modlitwy. Modlitwa, czyli nasza więź z Bogiem, daje chęć do życia, do czynienia dobra, do kochania, do przebaczenia.

Zastanówmy się dziś nad trudnościami, jakie przeżywamy w związku z Eucharystią. Spróbujmy ustalić, czy nie wynikają one z braku naszej codziennej rozmowy z Bogiem. Należy však pamiętać, że jeśli nawet ta relacja popsuka się przez grzech, to mamy szansę ją naprawić, bo Bóg czeka na nas w sakramencie pokuty i pojednania. Zacznijmy tam wszystko od nowa. Korzystając ze swojej wolnej woli, zapragnijmy bliskości Boga, a On zaspokoi wszystkie pragnienia naszego serca.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Bądź uwielbiony, Jezu Chryste obecny wśród nas w Najświętszym Sakramencie. Bądź uwielbiony Ty, który wciąż czekasz na nas w tej świątyni, aby spotkać się z nami i nam błogosławić. Dziękujemy Ci za to, że zawsze masz dla nas czas. Dziękujemy Ci, że za każdym razem, kiedy tu przychodzimy, Ty nie zajmujesz się czymś innym, lecz cały jesteś skoncentrowany na nas. Dla Ciebie każde spotkanie z nami jest najważniejszym momentem dnia. Dlatego przychodzimy do Ciebie, wraz z Maryją prosząc Cię, aby to spotkanie było najważniejszym wydarzeniem także i dla nas – wolne od rozkojarzenia i rozproszeń. Modląc się *Litaniją loretańską*, chcemy kontemplować oblicze tej, która cała była skoncentrowana na Tobie. Chcemy Ją przez to naśladować w nakierowaniu całego naszego życia na Ciebie.

CO JEST DLA MNIE WAŻNE? O PLANOWANIU MSZY ŚWIĘTEJ



O Mszy Świętej mówi się często, że ma być ona najważniejszym wydarzeniem nie tylko całego dnia, ale również całego tygodnia. Celem dzisiejszej katechezy będzie więc zachęta do takiego roztropnego rozplanowania czasu, aby Eucharystia faktycznie stała się punktem kulminacyjnym kolejnych tygodni w naszym życiu.

Na początku zastanówmy się przez chwilę, co jest naszym życiowym priorytetem. Wielu z nas zgromadzonych w kościele z pewnością zadeklaruje, że to Bóg jest najwyższą wartością.

Przyjmijmy, że tak rzeczywiście jest. Sprawdźmy jednak, jak to wygląda w praktyce. Jeśli coś jest rzeczywiście dla nas ważne, to poświęcamy temu każdą wolną chwilę, uważając ją za najlepszy swój czas. Najważniejsze wydarzenie staje w centrum dnia, a wszystko inne jest mu podporządkowane.

Zróbmy sobie teraz mały rachunek sumienia. Jeśli Eucharystia jest dla nas najważniejsza, to nie możemy jej traktować jako jednej z wielu czynności. Nie sposób więc czynić z Mszy Świętej rzeczy drugorzędnej, którą ma się od rana prawo przesuwac: najpierw na przykład dlatego, że zaspaliśmy, potem ze względu na niedzielny obiad, wizytę znajomych czy też długo oczekiwaną przejażdżkę rowerową. W takich sytuacjach Msza Święta bywa bowiem spychana na późny wieczór, oczywiście, o ile w ogóle pokwapiemy się na nią pójść.

Jeśli chcemy dobrze przygotować się do Mszy Świętej, to musimy wcześniej zaplanować jej miejsce w ciągu dnia. Nie może być tak, że dopiero wtedy, kiedy już nic ciekawszego nie mamy do roboty, idziemy z nudów do kościoła. Powinno być odwrotnie – planowanie niedzieli, a nawet całego weekendu, zaczynamy od Mszy Świętej, zwłaszcza gdy czeka nas jakiś wyjazd. Pod nią należy ustawiać cały swój dzień. Najpierw Eucharystia, bo ona jest najważniejsza, bo ona stanowi centrum życia chrześcijańskiego, a wszystko inne winno być jej podporządkowane.

Jesteśmy tylko ludźmi i bardzo często w naszym życiu to, jak powinno być, i to, jak jest, dzieli duży dystans. Być może wielu z nas pragnęłoby go zmniejszyć, ale wciąż coś staje nam na przeszkodzie. Po to właśnie chcemy w swoich myślach i w swoim sercu przyznać jej najważniejsze miejsce, aby zaowocowało to w naszym życiu. Ponieważ nie jest to łatwe, a – jak mówiliśmy ostatnio – przeżywanie niedzielnej Eucharystii w dużej mierze zależy od tego, jak w ciągu całego tygodnia wyglądała nasza modlitwa, więc warto właśnie modlitwie codziennej poświęcić więcej uwagi.

Kto planując swój dzień, na pierwszym miejscu umieszcza modlitwę, ten będzie miał dużo łatwiej z przygotowaniem się do niedzielnej Mszy Świętej. Zastanówmy się, ile czasu poświęcamy na modlitwę. Jeśli chcemy, aby stała się ona priorytetem w naszym życiu, to wyznaczmy na nią konkretny czas. Wybierzmy porę dnia, godzinę, kiedy najłatwiej będzie nam się skoncentrować. Jest to szczególnie istotne dla tych, którzy są obciążeni licznymi obowiązkami. Doświadczenie osób, które z myślą o osobistej modlitwie wstają nieraz dużo wcześniej niż reszta rodziny, pokazuje, że takie podejście bardzo porządkuje dzień, nie mówiąc o owocach duchowych, które przynosi.

Pomyślmy dziś nad swoimi priorytetami i zastanówmy się, jakie miejsce w naszym harmonogramie dnia i tygodnia zajmują modlitwa i Msza Święta. Jeśli są one dla nas rzeczywiście najważniejsze, to zrezygnujmy dla nich z innych ważnych spraw. Bóg z wielką miłością patrzy na tych, którzy są zdolni do ofiary. Bądźmy pewni, że jeśli z miłości do Boga z czegoś rezygnujemy, to On nie pozwoli prześcignąć się w dobroci. Gdybyśmy byli rodzicami, którzy widzą, jak ich dziecko poświęca się, aby pokazać, jak ważni dla niego jesteśmy – to nasze serce rozkleiłoby się ze wzruszenia. Pomyślmy dziś, jak bardzo nasza ofiarność porusza serce Ojca i jak bardzo pragnie On wynagrodzić trud tym, którzy się dla Niego tak starają.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

O Panie i Boże mój, wierzę mocno, że jesteś tutaj obecny i że oczy Twoje są zwrócone na mnie. Upadam na kolana, czując się niegodnym stanąć przed Twoim boskim obliczem. Pełen jednak ufności w Twoje boskie miłosierdzie proszę Cię, spraw, aby to dzisiejsze nabożeństwo zostało odprawione na Twoją chwałę i na mój duchowy pożytek. Oświeć mój rozum, wzrusz serce moje, wzmocnij moją wolę – abym Cię lepiej poznał, abym Cię bardziej ukochał i abym wierniej Tobie służył. O tę łaskę proszę Cię za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny, którą z całego serca pragnę naśladować w miłości do Ciebie.

**ZANIM WEJDZIEMY DO KOŚCIOŁA –
O PRZESZKODACH W NASZEJ GŁOWIE
I W SERCU**



Przygotowanie do Mszy Świętej to nie tylko wyznaczenie jej centralnego miejsca we własnych planach na cały tydzień. Zanim wejdziemy do kościoła, warto odpowiednio nastroić się na udział we Mszy Świętej. Inaczej bowiem może zdarzyć, że coś będzie zajmowało nasze myśli i uczucia, blokując tym samym nas na przyjęcie Bożej łaski. Wówczas ze Mszy Świętej nic nie wyniesiemy, a w najlepszym razie niewiele. Ta blokada serca i umysłu przypomina działanie używanego latem kremu przeciwsłonecznego z odpowiednim filtrem. Podobnie jak on chroni przed promieniami słońca na plaży, tak pewne filtry duchowe

podczas Mszy Świętej utrudniają dostęp Bożej łaski do naszego umysłu i serca.

Pierwszym elementem, który może przeszkodzić w owocnym uczestnictwie w Eucharystii, jest nasza głowa. Niektórzy z nas skupiają się na wyszukiwaniu błędów w sposobie sprawowania Mszy Świętej przez kapłana czy w jakości głoszonej przez niego homilii. Może to wynikać z fałszywej pobożności, zrodzonej ze szlachetnego pragnienia, aby Msza Święta była sprawowana zgodnie ze wszystkimi przepisami kościelnymi. Kościół nie jest jednak miejscem, w którym zasiadamy niczym krytycy filmowi w kinie, aby na chłodno oceniać to, co widzimy. Msza Święta to spotkanie z Jezusem Chrystusem. Jeśli czekamy na idealnie odprawioną Mszę Świętą z równie idealnym kazaniem, to narażamy się na to, że nie zdołamy się otworzyć w pełni na wielkie łaski, których Pan pragnie nam udzielić. Owszem, wiernym jak najbardziej należy się piękna liturgia i dobre kazanie, lecz jeśli skupią się oni na ocenianiu przebiegu liturgii, to tracą okazję na autentyczne spotkanie z Panem.

Kiedy zauważymy w sobie nadmierną skłonność do osądzania celebransów, homiletów i innych uczestników Mszy Świętej, to starajmy się skupić na modlitwie za nich. Prośmy Boga o błogosławieństwo dla kapłana i dla siebie przez jego posługę. A jeśli, jako znawcy liturgii, dostrzegamy rażące błędy, to w duchu miłości porozmawiajmy o tym w cztery oczy z księdzem. Miejmy też świadomość, że Bóg posługuje się również niedoskonałymi narzędziami i jest w stanie przemówić – jak uczy Biblia – nawet przez oślicę. Jeśli więc sami nie zablokujemy swojego umysłu, to z każdej Mszy Świętej wyjdziemy nakarmieni, nawet jeśli ktoś w jej trakcie robi coś złe.

Drugim elementem utrudniającym przeżycie Mszy Świętej może być nasze serce. Często bywamy zaabsorbowani aktualnymi problemami, jakąś osobą czy sytuacją. Dlatego na Mszy Świętej jesteśmy tylko ciałem, a nasza dusza przebywa zupełnie gdzie indziej. Każdemu z nas zdarzają się też rozproszenia, które odrywają

serce od zasadniczego celu modlitwy, czyli spotkania z Bogiem. Czasem nawet mucha latająca podczas Mszy potrafi pochłonąć całą naszą uwagę i sprawić, że staniemy się głusi na głos Boga.

Różne rozproszenia mogą stać się okazją do duchowego wzrostu. Będzie tak jednak tylko wtedy, gdy będziemy wiedzieli, jak nad tymi nimi zapanować. Aby się nam to udało, musimy pamiętać, że wynikają one z naszej natury skażonej grzechem. Jesteśmy grzesznikami i w związku z tym – mimo naszych wysiłków, trudności w skupieniu się na modlitwie – będą towarzyszyć nam przez całe życie. Bardzo często rozproszenia są wynikiem zmęczenia czy nadmiaru bodźców zewnętrznych. Zasadniczo jednak ukazują nam nasze priorytety – uświadamiają, co faktycznie jest dla nas ważne. Określają poziom naszego zaufania do Boga. Sprawdzają, czy potrafimy zdać się na Niego w sytuacji piętrzących się trudności.

Co więc robić, gdy doświadczamy rozproszeń? Trzeba skupić się przez chwilę nad tym, co nas tak absorbuje. Należy zastanowić się, dlaczego jakaś sprawa tak przyciąga naszą uwagę. Potem przedstawmy Bogu nasz problem. Poprośmy Go o mądrość umożliwiającą nam jego przezwyciężenie. Skorzystajmy z Bożej obecności. Przedstawmy go Bogu jako coś, co nam doskwiera, i spróbujmy posłuchać, co Bóg ma do powiedzenia w tej sprawie. Niestety, bardzo często zachowujemy się tak, jakbyśmy byli zdani wyłącznie na samych siebie. Tymczasem po to właśnie przychodzimy na Mszę Świętą, aby zbliżyć się do dobrego Ojca, który ma władzę nad wszystkim i nic nie wymyka się spod Jego kontroli, nawet nasz problem.

Bez względu na intensywność rozproszeń pamiętajmy, że miarą dobrej modlitwy nie jest wzniosłość naszych myśli, lecz wola trwania przy Bogu. Taka modlitwa, choć wydaje się odbiegać od ideału, jest naprawdę Bogu bardzo miła, bo świadczy o tym, że stale chcemy być przy Nim, bez względu na okoliczności.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Panie Jezu Chryste – Chlebie żywy, który zstąpiłeś z nieba na ziemię! Wyznajemy naszą wiarę w ten niezwykły cud Twojej miłości. Wyznajemy wiarę w to, „żeś się pokarmem stał, żeś nam swe ciało dał, żeś skarby łaski zlał na wierny lud”. Klękamy więc przed Tobą, aby wraz z Maryją przyjmować Cię do naszego życia. W trakcie tej modlitwy chcemy przezwyciężać wszystkie rozproszenia i inne przeszkody, które odrywają nasz umysł i serce od Ciebie. Świadomi jesteśmy, że modlitwa zawsze jest duchową walką, w której zły duch stara się odciągnąć nas od Ciebie. Dlatego tym bardziej przywołujemy orędownictwa tej, która zmiażdżyła głowę węża. Niech Ona otacza nas płaszczem swej opieki i broni przed zakusami złego ducha.

WALKA DUCHOWA O UDZIAŁ W EUCHARYSTII

Film pt. *Biała sukienka* opowiada o przygotowaniach kilku osób do udziału w procesji Bożego Ciała. Bohaterowie – zanim wezmą w niej udział – muszą zmierzyć się z prozą życia. W jednej z rodzin dochodzi do awantury, psuje się samochód, a podczas prasowania żelazko wypala dziurę w białej sukience. Inni bohaterowie przeżywają kryzys wiary, toczą zawzięte dyskusje na temat istnienia Boga i sensu udziału w religijnych obrzędach. Można więc powiedzieć, że film ukazuje obrazki z życia typowej rodziny katolickiej w Polsce.

Przypomnijmy sobie teraz nasze przygotowanie do Mszy Świętej niedzielnej. Ilu z nas rzeczywiście podejmuje walkę z pojawiającą się w sercu niechęcią do uczestnictwa w Eucharystii? Czy to przypadek, że udział w tych świętych obrzędach poprzedzony jest tak wieloma trudnościami? Absolutnie nie! Przecież zły duch zna wartość Mszy Świętej i jej znaczenie dla duchowego rozwoju człowieka. Wie, jak zbawienny wpływ ma udział w Eucharystii, a przede wszystkim przyjęcie Komunii Świętej. Dlatego za wszelką cenę będzie starał się zniechęcać człowieka do pełnego uczestnictwa w niej, piętrzył przed nim trudności, zanim przekroczy progi świątyni.

Szatan zna słabe strony człowieka, dlatego starając się zniechęcić do udziału we Mszy, użyje takich argumentów, które będą uderzać w zranienia, grzechy, wątpliwości i lęki konkretnej osoby. Dla niektórych z nas będą to słaba wiara i ignorancja religijna. I to spowoduje, że nie będziemy czuli sensu poświęcenia niecałej godziny na bezczynne, naszym zdaniem, stanie w kościele. Ktoś inny z łatwością będzie się poddawał zgorszeniu postawą księdza lub innych osób uczestniczących we Mszy Świętej. Niektórzy podejmą decyzję o rezygnacji z Eucharystii, zasłaniając się brakiem odpowiedniego stroju lub odpowiedniego samopoczucia.

W przypadku osób, co do których wiadomo, że nie uda się ich odwieść od udziału we Mszy Świętej, zły duch stara się zburzyć pokój w ich sercu, aby chociaż w ten sposób zakłócić czas przeznaczony na spotkanie z Bogiem. Stąd w wielu rodzinach na krótko przed wyjściem do kościoła dochodzi do sprzeczek, których przyczyn nie da się racjonalnie wytłumaczyć. W sercach wielu osób daje o sobie znać niepokój o to, czy zamknęły drzwi na klucz, zakręciły gaz pod czajnikiem, wyłączyły żelazko. Wszystko po to, aby wprowadzić je w stan wzburzenia i zakłócić wewnętrzną ciszę niezbędną do tego, aby głos Boga stał się słyszalny.

Wszystkie te trudności i wątpliwości najczęściej znikają w momencie przekroczenia progu świątyni, dlatego warto, mimo negatywnych odczuć, jakie mogą nam towarzyszyć w przygotowaniu do wyjścia z domu, nie zmieniać podjętej decyzji, wbrew zewnętrznym i wewnętrznym przeszkodom. Przecież sam Jezus mówi: „Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” (Mt 24,13). Wybierając się na Mszę Świętą, nie dziwnym się więc walce, która rozpętuje się w nas i wokół nas. Starajmy się jednak nie ulegać złym podszeptom. Bo kto walczy do końca o udział we Mszy Świętej, ten na pewno będzie się cieszył jej zbawczymi owocami.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Jezu Chryste, wierzymy, że jesteś Chlebem życia. Wierzymy, że kto do Ciebie przychodzi, ten nie będzie łaknął; a kto w Ciebie wierzy, ten nigdy pragnąć nie będzie (por. J 6,35). Dlatego przychodzimy dzisiaj do Ciebie, abyś nasycił głód naszych serc. Wraz z Maryją wspominamy dzień Twojego przyjścia na świat, kiedy w betlejemskiej stajni – jak pokarm – zostałeś złożony w żłobie. Dałeś nam przez to wyraźny znak, że chcesz nakarmić nie tyle nasze ciało, ile przede wszystkim naszą duszę, bo bez Ciebie umrze ona z głodu. Wraz z Maryją chcemy kontemplować tę wielką tajemnicę naszej wiary. Prosimy Cię, abyśmy – jak Twoja Matka – przyjmowali Cię z największą czcią, świadomi, że Ty jesteś Chlebem, który zstąpił z nieba.

**POST EUCHARYSTYCZNY –
O PRZYGOTOWANIU DUSZY I CIAŁA
NA PRZYJĘCIE PANA**



Bardzo ważnym, ale wciąż niedocenianym sposobem przygotowania się do Mszy Świętej jest post eucharystyczny. Niestety, dość często zapominamy o tej pięknej tradycji, choć prawdopodobnie od strony zewnętrznej staramy się jej przestrzegać. Przypomnijmy, że aktualne przepisy kościelne mówią, że należy pościć godzinę przed przyjęciem Komunii Świętej. Oznacza to, że jeśli odpowiednio wcześniej wyjdziemy z domu do kościoła i jeśli kazanie będzie odpowiednio długie, to niemal zawsze zachowa-

my post. Ojcowie Kościoła nauczali jednak, że post, aby okazał się skuteczny i przyniósł spodziewane owoce, musi być przez człowieka przeżyty świadomie. W dzisiejszej katechezie chcemy się przyjrzeć temu ważnemu filarowi naszego życia duchowego, odpowiadając na pytanie, dlaczego Kościół nakazuje nam pościć przed Eucharystią.

Głód uświadamia nam, że nie jesteśmy w stanie żyć bez pokarmu. Czujemy, że nasze ciało domaga się jego zaspokojenia. Pamiętajmy jednak, że nie jesteśmy tylko ciałem, lecz posiadamy również duszę. Ona także potrzebuje odpowiedniego pokarmu, aby normalnie funkcjonować. Gdy tego duchowego pokarmu zabraknie – serce cierpi, choruje, napęlnia je smutek, poczucie osamotnienia, uchodzą z niego siły witalne. W jakiś sposób życie z nas ucieka, mimo że fizycznie czujemy się dobrze. Zwykle jednak większą wagę przywiązujemy do zaspokojenia potrzeb ciała niż ducha. Jest tak dlatego, że głód fizyczny jest nie tylko bardziej określony, ale też łatwiejszy do zaspokojenia. Jeśli reakcje fizjologiczne informują nas na bieżąco o potrzebach naszego ciała, to potrzeby naszego ducha długo mogą nie dawać o sobie znać.

Dlatego tak ważny jest post. To bardzo potrzebna praktyka ascetyczna, która przez doświadczenie fizycznego głodu uświadamia nam, czym jest pokarm w życiu człowieka jako istoty psychofizycznej. W ten sposób, przez odpowiednie przygotowanie ciała, przygotowujemy naszą duszę na przyjęcie najważniejszego pokarmu – Jezusa Chrystusa, który przychodzi do nas w słowie i w chlebie eucharystycznym. Post eucharystyczny ma więc pobudzić nas do myślenia: „Panie Jezu, odczuwam głód miłości i jeśli Ty mnie nie nakarmisz, umrę. Jestem całkowicie od Ciebie zależny, tylko Ty możesz dać mi pokarm serca, który mnie nasyci. Pragnę, łaknę, potrzebuję, abyś przyszedł do mnie i ocalił”. Post jest zatem wspaniałym narzędziem przygotowującym nas do przyjęcia Eucharystii. Możemy powtarzać słowa Jezusa: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które po-

chodzi z ust Bożych” (Mt 4,4) oraz „Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie” (J 6,35), a mimo to zupełnie nie odczuwać w sobie głodu słowa ani głodu eucharystycznego chleba. Z pomocą przychodzi wówczas głód, na który świadomie wystawiamy własne ciało po to, aby wyciągnąć naukę duchową.

Ważne, aby taki post był praktyką podejmowaną systematycznie, a więc abyśmy przed każdą Mszą Świętą pamiętali o nim i uświadamiali sobie, dlaczego to robimy. Żyjemy w czasach, w których Kościół, chcąc ułatwić wiernym codzienny dostęp do Eucharystii, nakazał zaledwie godzinę postu przed nią. Starsi zapewne pamiętają, że przed II Soborem Watykańskim, jeśli ktoś chciał uczestniczyć w Mszy Świętej wieczorem, musiał pościć przez cały dzień. Było to stanowisko dużo bardziej wymagające, ale też stanowiło żywy dowód, że Eucharystia jest pokarmem, który nie tylko realnie syci naszą duszę, ale też pozwala zapanować nad ciałem. Dziś przepisy zostały złagodzone. Z postu eucharystycznego wyłączeni są ludzie chorzy, można również pić wodę. Doceniśmy to, a jednocześnie sami zadbajmy o to, aby na Eucharystię przychodzić z poczuciem głodu nie tylko fizycznego, ale przede wszystkim głodu słowa Pańskiego i głodu Chleba życia.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Panie Jezu Chryste, klękamy przed Tobą i wraz z Twoją Najświętszą Matką wyznajemy, że jesteś Bogiem żywym i prawdziwym. Razem z Nią podziwiamy Twój majestat i wpatrujemy się w blask świętości bijący od Ciebie, o czym przypominają nam promienie tej monstrancji. Wraz z Nią stajemy pełni zachwytu wobec tajemnicy wcielenia, w której Stwórca nieba i ziemi stał się człowiekiem i pozostał z nami w Eucharystii. Wiemy jednak, że nie jesteśmy godni patrzeć na Twoje Boże oblicze, dlatego ośmielamy się prosić, abyś oczyścił nasze serca i sam przygotował je na spotkanie z Tobą. Przyodziej je w szaty zbawienia i okryj płaszczem sprawiedliwości (por. Iz 61,10).

**„PRZYJACIELU, JAKŻE TU WSZEDŁŚ,
NIE MAJĄC STROJU WESELNEGO?”
O UBIORZE NA MSZY ŚWIĘTEJ**



Kilka ostatnich katechez poświęconych było odpowiedniemu przygotowaniu się do Mszy Świętej. Wiemy, że to przygotowanie zaczyna się już w domu, gdy wybieramy czas i miejsce naszego uczestnictwa w Eucharystii. Ważne jest też przygotowanie serca, o które toczy się walka w naszej codzienności. W dobrym przeżyciu Mszy Świętej pomagają nam też post podejmowany na godzinę przed Eucharystią. Ma nam przypominać, że nie tylko nasze ciało potrzebuje odpowiedniego pożywienia, ale także nasza dusza, a najlepszym dla niej pokarmem jest właśnie Eucharystia.

Dziś zajmiemy się dość delikatną kwestią, a mianowicie odpowiednim ubiorem na Mszę Świętą.

Na początek zapytajmy, dlaczego w ogóle podejmujemy temat stroju. Czy nie lepiej byłoby, gdyby każdy przychodził na Mszę Świętą ubrany tak, jak mu odpowiada? Kwestia naszego ubioru na Mszy Świętej wiąże się z faktem, że jesteśmy istotami złożonymi z duszy i z ciała. Gdy przychodzimy do kościoła, to modli się nie tylko nasza dusza, ale i ciało. Tej modlitwie ma pomóc w kościele wszystko, co oddziałuje na zmysły. Chrześcijanie już dawno odkryli, jak ważne jest piękno liturgii i jej otoczenia, dlatego w naszych kościołach tak bardzo dbamy o ich wystrój: obrazy, rzeźby, witraże, muzykę. Wszystko to ma sprzyjać naszemu skupieniu się i nastrojeniu serca do modlitwy.

Musimy pamiętać, że na wystrój kościoła składamy się również my sami, biorąc udział w liturgii świętej. W modlitwie najważniejsze jest serce i tego powinniśmy pilnować na pierwszym miejscu – czystego serca. Czyste i kochające serce jest dla Boga zawsze dużo ważniejsze od tego, w co jesteśmy ubrani. Jesteśmy jednak istotami cielesnymi, dlatego naszą cześć dla Boga chcemy wyrażać również poprzez wygląd zewnętrzny: ubiór i zachowanie się w kościele. Chodzi o to, aby to, w co się ubierzemy na Mszę Świętą, zwłaszcza w niedzielę i święta, pomagało zarówno nam samym, jak i innym w modlitwie. Przez odpowiedni strój chcemy wzajemnie sobie pomóc w odkrywaniu, że znaleźliśmy się w świętym miejscu i w świętym czasie. Strój ma więc podkreślić rangę Eucharystii pośród wszystkich innych aktywności w naszym życiu, nawet pośród wszystkich innych modlitw.

Jak więc należy się ubrać do kościoła? Warto na początku dokonać rozróżnienia między Mszą Świętą niedzielną i Mszą w zwykły dzień. Niedziela jest dniem świątecznym, innym od pozostałych dni w tygodniu. Ubieramy się odświętnie, a więc tak elegancko, jak tylko to możliwe, zgodnie z dobrym smakiem i zwyczajami obowiązującymi w miejscu naszego zamieszkania.

Pamiętajmy też, aby we wszystkim zachowywać zdrowy rozsądek i nie popadać w żadne skrajności. Nie jest dobrze, jeśli ktoś na Mszę Świętą, szczególnie w niedzielę, przychodzi w ubraniu roboczym czy stroju plażowym. Nie jest też dobrze, kiedy Msza Święta zamienia się w pokaz mody. Kościół zachęca, aby cała sztuka sakralna, a więc w pewnym sensie również nasz ubiór, była przeniknięty duchem „szlachetnej prostoty”. Nasz strój nie jest co prawda na modlitwie najważniejszy, ale jeśli ubierzemy się właściwie, to pomożemy w niej sobie i innym. Jeśli zaś ubierzemy się nieadekwatnie do sytuacji, to całą uwagę skupimy na własnej osobie, kradnąc ją Jezusowi. Należy o tym pamiętać, zwłaszcza w upalne dni, gdy pojawia się pokusa, aby odsłonić zbyt dużo. A jeśli będziemy mieli wątpliwości, czy dany strój jest dobry na uroczystą Eucharystię, to zastanówmy się, czy tak byśmy się ubrali na ślub czy pogrzeb bliskiej nam osoby. Przez strój wyrażamy szacunek dla kogoś, zwłaszcza jeśli wiąże się to z jakąś niewygodą, na przykład założeniem garnituru, gdy jest gorąco. Pamiętajmy też, że Msza Święta ma podwójne znaczenie: jest nie tylko radosną ucztą, ale też Najświętszą Ofiarą.

Nieco inaczej wygląda sprawa ubioru na Mszę Świętą w dzień powszedni. Wielu z nas uczestniczy w niej przed pracą lub po niej. Nikt nie będzie wówczas od nas wymagał jakiegoś nadzwyczajnego ubioru. Jedynym kryterium jest więc miłość. Trzeba po prostu pamiętać, aby strój nie naruszał godności kościoła jako miejsca sakralnego. Wrażliwe serce, które kocha, będzie wiedziało, jak się ubrać na spotkanie ze swoim Oblubieńcem.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Panie Jezu Chryste, w księdze *Apokalipsy* czytamy takie słowa: „Oto przybytek Boga z ludźmi: i zamieszka wraz z nimi i będą oni Jego ludem, a On będzie BOGIEM Z NIMI” (Ap 21,3). Wierzmy, że te słowa spełniają się tu i teraz. Wierzmy, że kiedy przekroczymy drzwi świątyni, weszliśmy do tego przybytku, w którym mieszkasz Ty sam – Bóg żywy i prawdziwy. Wierzmy, że każde wejście do kościoła jest jakby powrotem do raju, w którym człowiek przebywał w pobliżu Boga. Stało się to możliwe dzięki Twej Najświętszej Matce: Ona sama wszak stała się „bramą niebieską”, przez którą przyszedłeś na ten świat. Dlatego wraz z Nią klękamy przed Tobą, aby zanurzyć się w Twej świętej obecności.

**RAJSKIE DRZWI –
O WCHODZENIU DO KOŚCIOŁA**



Przychodząc do kościoła, wiele czynności wykonujemy odruchowo, niemal na pamięć. Okazuje się jednak, że symbolika chrześcijańska jest tak bogata, że nawet zwykłe wejście do świątyni może stać się modlitwą, przygotowując nasze serca do uczestnictwa we Mszy Świętej. Zapoznajmy się więc dziś z symboliką pewnych miejsc w kościele, z którą mamy do czynienia, uczestnicząc w Eucharystii.

Pierwszym takim miejscem są drzwi. W niektórych, zwłaszcza starych, kościołach, drzwi są duże, ciężkie i często zdobione różnymi scenami z historii zbawienia. W czasach, gdy wielu lu-

dzi było niepiśmiennych, przejście przez drzwi miało przypominać im, że zbliżają się do miejsca, gdzie mieszka Bóg udzielający ludziom wszelkich łask i gdzie się spełnia obietnica życia wiecznego. A jeśli nawet drzwi naszego kościoła nie są zdobione, to trzeba pamiętać o ich głębokim znaczeniu teologicznym. W starożytnej liturgii był taki moment, kiedy diakon wołał: „Drzwi, drzwi!”. Był to znak, że tylko wybrani mogą pozostać w świątyni. Odźwierni upewniali się, czy drzwi są zamknięte, aby nikt niepożądany nie stał się świadkiem celebrowanych tajemnic. Dopiero po sprawdzeniu tego rozpoczynano liturgię. Ta tradycja zachowała się we wschodnich Kościołach katolickich i w Kościele prawosławnym, a u nas odzywa się w obrzędach chrztu, które rozpoczynają się właśnie u drzwi kościoła. Możemy wówczas namacalnie przekonać się, że chrzest jest naprawdę bramą prowadzącą do uczestnictwa w życiu Boga. Chrzest daje nam przywilej wchodzenia do kościoła jako domownikom i synom Boga.

Możliwość uczestnictwa w liturgii to znak wybrania. Mamy dostęp do najświętszych tajemnic życia i śmierci, wieczności i nieśmiertelności. To, o czym zawsze marzyła ludzkość – nieśmiertelność, szczęście wieczne, raj – my jako ochrzczeni mamy na wyciągnięcie ręki w każdym kościele. Wystarczy przejść przez drzwi, aby słuchać słów Jezusa Chrystusa, karmić się Jego ciałem i dzięki temu trwać we wspólnocie z Bogiem także później, po wyjściu z kościoła. Czy doceniamy ten skarb wiary, do którego dostęp otworzył nam sakrament chrztu?

Wchodząc do kościoła, warto wzbudzić w sobie świadomość, że nie każdy ma ten przywilej bycia na naszym miejscu, czyli tak bliskiego spotkania się z Bogiem. Pisał o tym św. Augustyn: „Dwie zatem są one bramy – brama rajy i brama kościoła; przez bramę kościoła wkraczamy do bramy rajy”. Czy śmiertelnego człowieka może spotkać większy zaszczyt? Pomyślmy, jak wielkim przywilejem obdarzył nas Bóg, jak bardzo nam zaufał, wtajemniczając w swoje życie i dzieląc się swoimi największymi

skarbami. Przypomnijmy sobie, że w pierwotnym Kościele bardzo strzeżono, aby nie wpadły one w niegodne ręce, więc w liturgii nie mogły brać udziału osoby nieochrzczone. Katechumeni, którzy dopiero przygotowywali się do chrztu, wzywani byli do opuszczenia świętego zgromadzenia po homilii, bo nie byli jeszcze godni uczestniczyć w dalszej części liturgii.

O tajemnicy chrztu jako bramie do życia wiecznego przypomina nam również woda święcona znajdująca się w kruchcie każdego kościoła. Gdy byliśmy chrzczeni, kapłan lub diakon polał nas nią, a nasi rodzice wyznali wiarę w naszym imieniu. W ten sposób zostaliśmy włączeni do wspólnoty radującej się dziedzictwem wiary. Teraz my sami przyznajemy się, że należymy do Chrystusa przez czynienie na swoim ciele znaku krzyża tą samą wodą święconą. Warto pilnować, aby gestu tego nie wykonywać bezrefleksyjnie. Aby temu zapobiec, próbujmy przywołać święte wydarzenie naszego chrztu, który na zawsze pozostawił na nas znak przynależności do Jezusa Chrystusa i włączył do rodziny Bożej. Bóg wszczepił nas wówczas w siebie, znaleźliśmy się więc głęboko w Jego sercu, a każda Eucharystia ten zbawczy akt odnawia.

Czyńmy więc znak krzyża z wielką czcią, z pełną świadomością i niewysłowioną wdzięcznością. Starajmy się stanąć przed Bogiem oczyszczeni. Módlmy się, aby woda chrzcielna, którą znaczymy swoje czoło, obmyła nas z grzechów powszednich, a jednocześnie chroniła przed rozproszaniem w trakcie uczestnictwa w każdej Mszy Świętej.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Bądź uwielbiony, Jezu Chryste obecny wśród nas w Najświętszym Sakramencie. Uwielbiamy Cię i błogosławimy, bo zechciałeś zamieszkać między nami. Dzięki temu ta świątynia stała się naszym domem, w którym każdy z nas ma swoje miejsce i czuje się bezpiecznie. Św. Paweł mówi, że nie jesteśmy „już obcymi i przychodniami”, lecz jesteśmy „współobywatelami świętych i domownikami Boga” (por. Ef 2,19). Klęcząc przed Tobą w tej świątyni, możemy wciąż na nowo tego doświadczyć. Prosimy Cię o to za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny, która najpierw sama była dla Ciebie domem, nosząc Cię pod swoim sercem, a później stworzyła Ci dom, w którym mogłeś wzrastać. Niech Ona wyjedna nam dar odnalezienia swojego miejsca w Kościele.

W DOMU BOGA CZY POZA NIM – O WYBORZE MIEJSCA W KOŚCIELE



Czy zastanawiałeś się kiedykolwiek, w jaki sposób miejsce, które zajmujesz w kościele, wpływa na to, jak uczestniczysz w Eucharystii? „Kto by się tam zastanawiał nad miejscem, przecież Jezus jest wszędzie” – zwykli mawiać niektórzy. Wbrew pozorom wybór odpowiedniego miejsca w trakcie Eucharystii jest dość istotną sprawą i na niej skupimy się w dzisiejszej katechezie.

Zacznijmy od tego, że architektura większości naszych kościołów nie jest przypadkowa. Każda część świątyni ma głębokie znaczenie symboliczne. Wyraża jakąś prawdę wiary i przez

to ma nam pomóc w modlitwie. Uwidacznia się to już w samym nazewnictwie. Na przykład „nawa” (*nava*) – czyli po łacinie „okręt” – to przestrzeń dla wiernych świeckich. Oznacza, że żyjąc płyniemy po falach doczesności do właściwego portu. „Prezbiterium” to z kolei miejsce, w którym znajdują się prezbiterzy, czyli księża, wraz ze służbą liturgiczną. „Sanktuarium” – zachowane w niektórych starodawnych kościołach – to „święte świętych”, najświętsze miejsce, gdzie mieszka sam Bóg i gdzie składana jest na ołtarzu Najświętsza Ofiara. „Chór” jest miejscem przeznaczonym dla osób posługujących muzycznie. „Zakrystia” to miejsce, w którym asysta przygotowuje się do Mszy Świętej. Ciekawa jest historia miejsca pod chórem, zwanego „kruchtą”, cieszącego się dziś dużą popularnością wśród uczestników Eucharystii. Słowo „kruchta” pochodzi od określenia „skruszony”, jako że miejsce to początkowo przeznaczone było dla tych, którzy odbywali pokutę, nie mogąc przebywać razem z innymi. Ci wierni, pozostając w kruchcie, prosili o modlitwę w ich intencji, aby mogli dostąpić pojednania i uczestniczyć we Mszy razem z całą społecznością świętych. W kruchcie przebywali również poganie i katechumeni przygotowujący się dopiero do przyjęcia chrztu. Można więc powiedzieć, że było to miejsce dla wszystkich, którzy nie byli w pełnej jedności z Kościołem. Przechodzenie obecnie przez kruchtę ma więc uzmysłwić nam najpierw naszą grzeszność i niegodność wobec tajemnic, które za chwilę będziemy sprawowali. Powinno ono nam również przypomnieć o modlitwie za tych, którzy jej potrzebują: za przygotowujących się do przyjęcia chrztu i za grzeszników.

Również sam budynek kościoła, ze względu na to, że jest własnością Boga, stanowi przestrzeń niejako wydzieloną z tego świata, rządzącą się innymi prawami. Została ona jakby wyszarpnięta z doczesności przez konsekrację, czyli poświęcenie i przeznaczenie dla Boga. Przekraczając zatem drzwi kościoła, warto pamiętać, że wkraczamy do miejsca świętego, do domu

Boga. Jesteśmy jakby u bram raju, jedną nogą w wieczności. Pomóc ma nam w tym cała architektura kościoła, jej symbolika, stały wystrój świątyni i okazjonalne dekoracje.

Z tego, co powiedzieliśmy, wynika, że przy wyborze najlepszego miejsca do modlitwy trzeba uwzględnić kilka spraw. Po pierwsze, powinniśmy zająć miejsce odpowiednie do funkcji, którą wykonujemy podczas liturgii. Jeśli nie ma takiej potrzeby, to nie wchodzimy na chór, do zakrystii, prezbiterium, nie zatrzymujemy się też w kruchcie, tylko zajmujemy miejsce w nawie, w której jak na okręcie płyniemy jako wspólnota razem ku wieczności.

Po drugie, starajmy się zająć miejsce, z którego najlepiej wiadać i słycać wszystko, co się dzieje. Szukajmy miejsca, które pozwoli wziąć pełny udział w Mszy Świętej. Najlepiej oczywiście znaleźć się jak najbliżej ołtarza, aby nie uronić ani jednego słowa i gestu podczas Eucharystii. Ma to pomóc utrzymać nam skupienie na tym, co się aktualnie dzieje, aby łaska danej czynności liturgicznej naprawdę nas dotknęła.

Dopiero, gdy z jakichś ważnych powodów lepiej będzie stanąć dalej lub wyjść na zewnątrz, decydujemy się na taką możliwość. Oczywiście, nie należy osądzać tych, którzy stoją w drzwiach lub poza kościołem. Często jest to nieuniknione z powodów zdrowotnych, ze względu na małe dzieci czy też po prostu z powodu zatłoczenia kościoła. Zanim jednak zdecydujemy się na uczestniczenie w Mszy poza budynkiem, zapytajmy się w sercu, co tak naprawdę nami powoduje, że chcemy być na zewnątrz. Często jest to po prostu próba ucieczki przed Bogiem, a także przed prawdą o stanie naszego serca przez zajęcie uwagi czymkolwiek innym. Taka postawa skutkuje często tym, że ktoś mówi: „Msza Święta mi nic nie daje”. Być może jest to efekt tego, że nie zajęliśmy miejsca, które pomogłoby nam w modlitwie.

Pamiętajmy też o zwykłej ludzkiej uprzejmości. Nie przechajmy się, nie walczmy o swoje miejsce. Zachowajmy wrażliwość na innych, zwłaszcza na starszych, ustępując im miejsca i pomagając we wszystkim, co sprawia im trudność.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Panie Jezu Chryste, wierzymy i wyznajemy, że jesteś obecny wśród nas w Najświętszym Sakramencie. Ty sam mówisz do nas w Ewangelii: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28). A Twoja Matka dodaje: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). Zachęceni tymi słowami gromadzimy się dzisiaj wokół Ciebie. Przychodzimy ze świata, który wciąż pozbawia nas sił fizycznych i duchowych. Dlatego potrzebujemy pokrzepienia i umocnienia. Wierzymy, że Ty nam je zapewnisz. Prosimy Cię więc za przyczyną Twej Najświętszej Matki, abyśmy – jak Ona – całe nasze życie kierowali ku Tobie jako źródła życia.

**RAZEM IDZIEMY DO NIEBA –
O PROCESJI WEJŚCIA**



Co odpowiedzielibyśmy, gdyby ktoś nas zapytał, w którym momencie dokładnie rozpoczyna się Msza Święta? Prawdopodobnie wielu z nas odpowiedziałoby, że rozpoczyna się ona od znaku krzyża. Okazuje się jednak, że nie jest to do końca prawda. Momentem rozpoczynającym każdą Mszę Świętą jest bowiem procesja wejścia, której zazwyczaj towarzyszy pieśń na wejście. Te dwa momenty czasem nam umykają, dlatego dzisiejszą katechezę poświęcimy wyjaśnieniu związanej z nimi symboliki.

Słowo „procesja” pochodzi od łacińskiego słowa *procedere*, które oznacza: „iść”, „postępować naprzód”, „kroczyć dalej”. Niemal w każdej religii procesja odgrywa ważną rolę, dlatego spróbujemy dziś zgłębić jej sens, co – miejmy nadzieję – pomoże nam lepiej modlić się tą częścią Mszy.

Sama procesja w liturgii Kościoła wzięła się z rytuału świeckiego: w czasach rzymskich cesarz w asyście różnych dostojnikami wchodził do bazyliki, w której witał go zgromadzony lud. Odbywało się to w oprawie światła i kadzidła. Obyczaj ten bardzo szybko przyjęto do rytuału kościelnego (podobnie jak wiele innych ówczesnych zwyczajów, które na stałe zagościły w naszej liturgii). Pierwszym celem procesji na wejście jest więc przywitanie kapłana, który podczas Eucharystii uosabia i reprezentuje samego Pana Jezusa. To właśnie dlatego należy mu się uroczyste wprowadzenie. Zdarza się, że bywa to nieco kłopotliwe, gdy celebrans, będąc jedynie człowiekiem, jest osobą niegodną. Jednak już ojcowie Kościoła nauczali, że nawet jeśli ksiądz jest łotrem w życiu, to podczas Eucharystii pozostaje równy aniołom. Dlatego też w czasie procesji zgromadzenie wstaje, aby wyrazić szacunek dla obecności Jezusa w celebransie, dla tej szczególnej łaski Ducha Świętego, która w nim, niegodnym, spoczywa.

Bycie znakiem Chrystusa nie jest jedyną funkcją głównego celebransa. Przewodniczący liturgii kapłan ma delegację z obydwu stron – jest reprezentantem Chrystusa, a jednocześnie reprezentantem całego zgromadzenia liturgicznego. Widać to bardzo wyraźnie w uroczystej procesji wejścia, gdy kapłan przedziera się jakby przez cały lud i, podążając do ołtarza, wyłania się z niego. Jest on jednym z nas, a więc reprezentuje Kościół – Ciało Chrystusa. Jednocześnie jednak zajmuje miejsce przewodniczenia, aby reprezentować Jego samego, czyli Głowę Kościoła. Kapłan staje się wówczas mostem pomiędzy dwoma światami: ludzkim i boskim – na wzór Jezusa Chrystusa, Najwyższego Kapłana.

Procesja na wejście ma też drugie znaczenie. Przypomina, że nasze życie jest duchową podróżą, nieustanną pielgrzymką do Ziemi Obiecanej, czyli do nieba, oraz że to niebo w jakiś tajemniczy sposób uobecnia się już na ziemi w czasie każdej Eucharystii. Dlatego kapłan w procesji wejścia w symboliczny sposób, w imieniu całego zgromadzenia, wyrusza na spotkanie z Panem jako nasz przewodnik i reprezentant. My natomiast mamy dołączyć do procesji nie tyle ciałem – bo to byłoby trudne technicznie – ile duchem, co wyraża się w śpiewie. Naszym znakiem pragnienia spotkania z Bogiem na Eucharystii jest po prostu pieśń na wejście, towarzysząca procesji kapłana w asyście liturgicznej.

Gdy procesja przechodzi obok nas, warto zwrócić uwagę na różne znaki, mające przypominać nam o obecności Boga pośród swego ludu i ostatecznym celu naszej wędrówki. Pierwszym takim znakiem jest krzyż. Oznacza on przychodzącego do naszego zgromadzenia Chrystusa. Procesja podąża za krzyżem tak, jak Kościół stara się podążać za Jezusem Chrystusem poprzez wieki. Krzyż oznacza również, że Pan przychodzi, aby dokonać ofiary. Jego miłość do nas, która otworzyła nam drogę do nieba, kosztowała Go męczeńską śmierć. Aby o tym nie zapomnieć, wpatrujemy się w krzyż.

Chrystus przychodzi także w swoim słowie, dlatego niesiony jest ewangeliarz, który zostanie złożony na ołtarzu. Ma to jeszcze bardziej podkreślić łączność Dobrej Nowiny z ofiarą Jezusa Chrystusa, w której potwierdził On, że to, co mówił o swojej miłości, w pełni odpowiada prawdzie. Procesji często towarzyszą zapalone świece. Przypominają one, że idąc za Panem, który jest naszym „światłem i zbawieniem”, nigdy nie zabłądzimy, bo On rozproszy największe nawet ciemności.

Bardzo głębokie jest również znaczenie kadzidła stosowanego podczas liturgii. Jest ono symbolem naszej modlitwy, która wznosi się do Boga jak dym powstały z jego spalania. Dym unoszący się z kadzielnicy pozwala nam uzmysłowić sobie, że

w ten sposób każda nasza modlitwa unosi się do nieba. Kadzidło, związane z ogniem, oznacza również oczyszczenie. Okadza się kapłana i zgromadzenie jako lud święty, ale również jako społeczność potrzebującą oczyszczenia. Okadzenie przedmiotów (np. krzyża) oznacza natomiast boski szacunek wobec tego, kogo one oznaczają. Kadzidło to również piękny zapach. Kościół w ten sposób przypomina sobie, że jest Oblubienicą, która zrasza się aromatycznym olejkiem dla swojego Ukochanego. Ostatnie znaczenie kadzidła wiąże się z prawdą o zmartwychwstaniu. W starożytności kadzidła używano na pogrzebach, aby przytłumić odór śmierci i rozkładającego się ciała. Okadzenie podczas liturgii niejako zapewnia nas, że śmierć i szatan nie mają tu wstępu, bo między nami znajduje się właśnie zmartwychwstały Chrystus, a my należymy do Niego.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

„Śpiewajcie Panu pieśń nową, śpiewajcie Panu, wszystkie krainy! Śpiewajcie Panu, błogosławcie Jego imię, z dnia na dzień głoście Jego zbawienie!” (Ps 96,1-2). Panie Jezu Chryste, słowa tego psalmu wzywają nas do uwielbienia Ciebie nie tylko słowem, lecz także muzyką i śpiewem. Dlatego przed chwilą śpiewaliśmy pieśń, w której wyznawaliśmy naszą wiarę w Twoją obecność w Najświętszym Sakramencie. Czasem, kiedy trudno samymi słowami wyrazić to, co się czuje, lepiej to wyśpiewać. Tak uczyniła Twoja Najświętsza Matka, Maryja, kiedy w domu Elżbiety wyśpiewała hymn: „Wielbi dusza moja Pana”. Dlatego wraz z Nią pragniemy Cię uwielbiać i błogosławić nie tylko słowem, lecz także muzyką i śpiewem.

**„KTO ŚPIEWA, TEN DWA RAZY SIĘ MODLI” –
O ŚPIEWIE LITURGICZNYM**



Z ostatniej katechezy dowiedzieliśmy się, że Msza Święta rozpoczyna się nie od znaku krzyża – jak skłonni bylibyśmy sądzić – lecz od procesji, której towarzyszy pieśń na wejście. W związku z tym zajmujemy się dziś śpiewem liturgicznym, ponieważ pełni on bardzo ważną rolę. Chyba wszyscy znamy powiedzenie św. Augustyna, że „kto śpiewa, ten dwa razy się modli”, ale mało kto wie, że dokładnie napisał on: „Kto dobrze śpiewa, ten dwa razy się modli”. Co więc znaczy „dobrze śpiewać” i czy trzeba być zawodowym muzykiem, aby to robić?

Słowa wyśpiewywane mają większą ekspresję i moc niż słowa wypowiedziane. Śpiew jest więc aktem komunikacji doskonalszym niż mowa. Dlatego jeden z dokumentów o liturgii mówi nam, że „czynność liturgiczna przybiera postać bardziej dostojną, gdy jest połączona ze śpiewem [...]. Dzięki takiej postaci modlitwa nabiera szczególnego namaszczenia” (Święta Kongregacja Obrzędów, *Instrukcja o muzyce w świętej liturgii „Musicam sacram”*, nr 5).

Śpiew w liturgii odgrywa zatem bardzo ważną rolę – ułatwia nam kontakt z Bogiem, pomaga nam lepiej modlić się oraz jednoczyć serca. Można też domniemywać, że piękno zawarte w muzyce jest jakimś odbiciem piękna samego Boga i jako takie potrafi niezwykle poruszyć nasze serca. Potwierdza to św. Augustyn: „Ileż razy płakałem, słuchając hymnów Twoich i kantyków, wstrząśnięty błogim śpiewem Twego Kościoła. Głosy te wlewały się do moich uszu, a gdy Twoja prawda ściekała kroplami do serca, parowało z niego gorące uczucie pobożnego oddania. Z oczu płynęły łzy i dobrze mi było z nimi” (*Wyznania*, IX, 6, 14).

Widząc, jak działa, Kościół już od samego początku uznał muzykę za coś na tyle ważnego, że włączył ją do liturgii. Uczy wręcz, że muzyka nie jest jedynie jakimś dodatkiem do Mszy, lecz jej integralną częścią. Z Pisma Świętego dowiadujemy się, że muzyka towarzyszyła najważniejszym wydarzeniom w historii zbawienia: przejściu przez Morze Czerwone (pieśń zwycięstwa); objawieniu się Boga na górze Synaj pośród grzmotów, błyskawic i dźwięku potężnej trąby; zdobyciu Jerycha. Wśród tekstów Starego Testamentu wyróżnia się jedna księga, zawierająca 150 psalmów, które były śpiewane z akompaniamentem. Psalterz stał się dla Żydów najważniejszym zbiorem śpiewów, zarówno podczas liturgii, jak i w codziennym życiu.

Śpiewem wielbili Boga Maryja, Elżbieta, Zachariasz, Symeon. Pieśń wesela śpiewali aniołowie i pasterze podczas narodzin Jezusa, a także tłumy witające Mistrza w czasie Jego wjaz-

du do Jerozolimy. Ewangelie natomiast mówią nam, że podczas „pierwszej Mszy Świętej” w Wielki Czwartek, w trakcie ostatniej wieczerzy, sam Jezus śpiewał hymny i psalmy związane z Paschą, co kontynuował potem pierwotny Kościół. Na przykład, gdy Paweł i Syłas znaleźli się w więzieniu dzięki pełnemu wiary i uwielbienia śpiewowi uwolnili się z kajdan i uszli z życiem. Św. Paweł, znający potęgę śpiewu uwielbienia, nauczał: „Słowo Chrystusa niech w was przebywa z całym swym bogactwem; z wszelką mądrością nauczajcie i napominajcie samych siebie przez psalmy, hymny, pieśni pełne ducha, pod wpływem łaski śpiewając Bogu w waszych sercach” (Kol 3,16).

Śpiewajmy więc Bogu najpiękniej, jak umiemy, niezależnie od naszych muzycznych zdolności. Bóg jest godzien tego, abyśmy Go uwielbiali całym sercem i wszystkimi naszymi talentami. Muzyka ponadto pomaga nam w modlitwie, bo potrafi poruszyć serce bardziej niż same słowa, wyrażając to, co się im wymyka.

Takie są właśnie dwa cele muzyki liturgicznej: wielbić Boga i pomagać nam w modlitwie. Ponieważ jednak muzyka pełni rolę służebną wobec liturgii, nigdy nie może stać się ważniejsza od niej samej. W związku z tym nie każdy śpiew, nie każdy instrument i nie każdy sposób wykonania nadaje się do liturgii. Szereg dokumentów mówi o tym, co jest dozwolone, a co nie. Pamiętajmy również, że Kościół wyżej ceni „szlachetną prostotę” niż popisy organisty czy jakiegoś zespołu. Zapamiętajmy, że skoro liturgia jest modlitwą, oznacza to, że nie tyle piękny śpiew, ile piękne serce śpiewającego jest tym, co się Bogu najbardziej podoba. Niech to doda otuchy tym, którzy odczuwają brak uzdolnień muzycznych, a jednocześnie niech przestrzeże tych, którzy je niewątpliwie mają, ale brzydota moralna ich życia kontrastuje z tym śpiewem w kościele.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Dobroci nieskończona i pełen potęgi Majestacie – z lękiem, ale i z ufnością uciekam się w moim ucisku do Ciebie, który jesteś źródłem miłości. Przynaglony wezwaniem Najświętszej Maryi Panny śpieszę do Ciebie, aby doznać uzdrowienia. Przed Tobą, Panie, odkrywam moje rany, Tobie mój wstyd wyznaję. Na widok licznych moich grzechów ogarnia mnie trwoga, ale ufam Twojemu miłosierdziu, które nie zna granic. Wejrzyj więc na mnie z litością, Panie Jezu Chryste, Królu wieczności, który jesteś Bogiem ukrzyżowanym dla człowieka. Wysłuchaj mnie, bo w Tobie pokładam nadzieję; zmiłuj się nade mną, pełnym win, bo zdrój Twojej litości nigdy nie wysycha. A Ciebie, Maryjo, proszę – módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

**UCAŁOWANIE OŁTARZA – O SPOTKANIU
OBLUBIEŃCA Z OBLUBIENICĄ**



Jednym z najważniejszych miejsc w kościele jest ołtarz, do którego zmierza procesja wejścia. Jest on tak ważnym miejscem, że kapłan po podejściu do niego całuje go, a my za każdym razem, gdy przechodzimy obok ołtarza, z szacunku do niego powinniśmy złożyć głęboki pokłon. Co sprawia, że ołtarz jest tak ważnym miejscem w kościele? Tego dowiemy się z dzisiejszej katechezy.

Ołtarz to kamienny lub drewniany stół w centrum prezbiterium, na którym sprawowana jest liturgia eucharystyczna. Jak mówią dokumenty Kościoła, należy on do najczcigodniejszych

miejsc w kościele. Jest nazywany *mensa Domini*, czyli „stołem Pana”, a jednocześnie sercem każdego kościoła. Ołtarz ma podwójne znaczenie: jest stołem ofiary i stołem dziękczynienia, z którego spożywamy Boży pokarm. Spójrzmy na te dwie funkcje ołtarza w perspektywie historii zbawienia, która wciąż trwa. Przyjrzyjmy się im przez pryzmat zapowiedzi obecnych w Starym Testamencie, wypełnienia tych zapowiedzi w osobie Jezusa Chrystusa oraz uobecniania tego wszystkiego w sakramentach Kościoła.

Stół ofiary nawiązuje do starotestamentalnych ołtarzy, na których zabijane były zwierzęta na ofiarę dla Boga. My dziś nie musimy już zabijać zwierząt, ponieważ były one zaledwie zapowiedzią prawdziwej ofiary, jaką złożył na krzyżu za nasze grzechy Jezus Chrystus. Ołtarzem Nowego Przymierza był krzyż, na którym Jezus ofiarował się Ojcu. Ponieważ każda Msza Święta jest mistycznym uobecnieniem ofiary krzyża, dlatego w czasach Kościoła dokonuje się ona na ołtarzu. Dzięki niej spływają na nas dokładnie te same łaski, jakie wypłynęły z ofiary Jezusa Chrystusa przed dwoma tysiącami lat.

Stół dziękczynienia wskazuje z kolei drugi wymiar Paschy Jezusa, jakim jest uczta. W Starym Testamencie Izraelici, chcąc wyrazić wdzięczność Bogu, świętowali uroczyście tak zwane uczty ofiarne. Tak było między innymi w czasie Paschy, czyli święta obchodzonego na pamiątkę uwolnienia z niewoli egipskiej. Stało się ono zapowiedzią prawdziwej Paschy, która dokonała się podczas ostatniej wieczerzy w Wielki Czwartek oraz na krzyżu w Wielki Piątek.

Ołtarz reprezentuje więc dwa aspekty tego samego misterium. Jest stołem ofiary i stołem dziękczynienia, z którego przyjmujemy Najświętsze Ciało i Krew Pana Jezusa. Aby to jeszcze dobitniej podkreślić, ołtarz nakrywamy białym obrusem. Obrus jest po to, aby przyozdobić stół, z którego się je. Przypomina on również całun, w który zawinięte było umęczone ciało Jezusa.

Kiedy kapłan całuje ołtarz przez obrus, jest to ucałowanie tajemnicy śmierci Chrystusa, złożenia do grobu i zmartwychwstania, a co za tym idzie – złożenie pocałunku na Jego miłości, która doprowadziła Go do tego miejsca. W ten sposób kapłan oddaje cześć Chrystusowi i Jego miłości, której skutkiem była ofiara z życia, a owocem tej ofiary – sakrament Eucharystii.

Sam pocałunek wykracza poza symbolikę chrześcijańską. Jest to objaw niezwyklej więzi, przynależący do najbardziej intymnej sfery obcowania między ludźmi. Skoro więc Kościół zaczyna Eucharystię od pocałunku ołtarza, składanego przez kapłana w naszym imieniu, to w ten sposób przypomina nam, że wchodzimy z Bogiem w głęboką zażyłość. Uznajmy, że Msza Święta to nie tylko służba, obowiązek, pobożne działanie, lecz przede wszystkim spotkanie z Ukochanym.

Jest jeszcze jedna tradycja interpretacji gestu ucałowania ołtarza. Otóż pierwsi chrześcijanie bardzo często celebrowali msze święte na grobach męczenników. W późniejszym czasie relikwie świętych umieszczano w płycie ołtarzowej. Kiedy więc kapłan całował ołtarz, w którym znajdowały się relikwie męczennika, wtedy aktualizował niejako prawdę, że Chrystus, którego uobecnia i reprezentuje, całuje swój Kościół w tej części, jaką stanowił ten męczennik. Pocałunek ołtarza mówi nam, że Chrystus-Oblubieniec całuje Kościół-Oblubienicę. To tak jakby narzeczony żyjący w jednym świecie witał czule w drzwiach narzeczoną żyjącą w drugim świecie, nie mogąc doczekać się, aż wniesie ją na zawsze do swojego domu.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

„Witam Cię, witam, Przenajświętsze Ciało, któreś na krzyżu sromotnie wisiało”. Panie Jezu, słowami pieśni eucharystycznej chcemy wyznać naszą wiarę w to, że w Najświętszym Sakramencie zostawiłeś nam pamiątkę swej męki. Patrzymy więc teraz na to samo Ciało, które zawisło na krzyżu dla naszego zbawienia. Wpatrujemy się w nie, aby dostrzec Twoją miłość do nas, którą objawiłeś w tej niezwyklej ofierze. Przecież, jak sam powiedziałeś: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). Klękając więc przed Tobą, chcemy wraz z Maryją stanąć obok Twojego krzyża. Chcemy tak jak Ona kontemplować Twoje rany, które są świadectwem nieskończonej miłości, jaką nas obdarzyłeś. Chcemy tak jak Ona patrzeć na nie z bojaźnią i czcią.

ZNAK KRZYŻA – O NAJWAŻNIEJSZYM SYMBOLU NASZEJ WIARY



Do obrzędów wstępnych Mszy Świętej, oprócz procesji i pieśni na wejście, zaliczamy także znak krzyża. Czynimy go wspólnie, wypowiadając znaną nam od dziecka formułę: „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. Kryje się w niej wielka głębia, dlatego rozważymy dziś, co oznacza znak krzyża i jak powinniśmy się modlić, wykonując ten gest.

Znak krzyża to najważniejszy z chrześcijańskich symboli. W nim streszcza się cała Ewangelia i całe chrześcijaństwo. Pełni on również bardzo ważną rolę w czasie Mszy Świętej. Św. Albert

Wielki porównał kiedyś Eucharystię do owocu z drzewa krzyża. Jeśli więc chcemy odkryć Eucharystię – owoc krzyża, to winniśmy sięgnąć do najgłębszych korzeni, z których wyrósł Najświętszy Sakrament.

Pierwszym z nich jest sama Trójca Święta. Wypowiadając po kolei imiona trzech osób boskich: Boga Ojca, Syna Bożego i Ducha Świętego, przypominamy sobie, kim jest Bóg, w którego wierzymy. Bóg przedstawia nam się tu jako wspólnota trzech osób, rodzina, którą łączy niepojęta dla nas miłość. Z tego prostego znaku już na początku Mszy Świętej wypływa jakaś niezwykła bliskość, tym bardziej, że w sakramencie chrztu staliśmy się członkami Bożej rodziny i dziećmi Boga. U progu każdej Eucharystii Bóg wita nas tym znakiem, chcąc jakby powiedzieć: „Witaj w domu! Witaj w rodzinie – moje kochane dziecko. Bardzo za tobą tęskniłem i cieszę się, że wreszcie jesteś”. A ponieważ ten znak w tym przypadku czynimy wspólnie, manifestujemy w ten sposób, że stajemy do modlitwy jako jedna wielka rodzina dzieci Bożych. Nie jesteśmy sami, ale z innymi – z naszymi i siostrami braćmi, którzy podobnie jak my pokładają ufność w Bogu.

Najgłębszym sensem znaku krzyża jest miłość Boga, która w całej swojej pełni ujawniła się w śmierci krzyżowej naszego Zbawiciela. Gdy wykonujemy znak krzyża, wtedy Bóg nam przypomina: „Patrz, jak bardzo cię kocham. Oddałem za ciebie życie. Dlaczego jeszcze wątpisz i nie dowierzasz mojej miłości? Jestem po twojej stronie i wszystko, co robię, robię z miłości do ciebie”. Znak krzyża wykonujemy zatem na początku liturgii właśnie po to, aby przypomnieć sobie, że Msza Święta ma ścisły związek z ofiarą Jezusa. Eucharystia to największy dar miłości Boga wobec nas; miłości, która jest całkowicie bezinteresowna. Dzięki temu, że Eucharystię rozpoczynamy od znaku krzyża, nawet jeśli nie będą nam w jej trakcie towarzyszyć wielkie emocje, zyskamy pewność, że oto rozpoczyna się nasze spotkanie z Bogiem, który sam jest Miłością. To, co za chwilę będzie się działo, nawet jeśli

nie jesteśmy w stanie do końca pojąć i w pełni odczuć, wypływa z miłości.

Znak krzyża oznacza również błogosławieństwo, wybranie, ratunek i zwycięstwo. W Starym Testamencie znajdujemy wiele tekstów, w których Bóg w jakiś tajemniczy sposób zapowiadał, że pod tym znakiem będziemy zwycięsko wędrować podczas naszej pielgrzymki do nieba. Na przykład, gdy Jakub przekazywał błogosławieństwo swoim dzieciom, nakreślił na nich znak krzyża. Ten znak pojawił się również, kiedy Mojżesz wstawiał się za swoim ludem w czasie bitwy z Amalekitami. Modlił się wówczas z rozłożonymi rękoma, przyjmując kształt krzyża. Dopóki unosił ręce, dopóty wygrywali Izraelici. Znak krzyża był więc potrzebny do zwycięstwa. Nic więc dziwnego, że ojcowie Kościoła uczyli, iż w znaku krzyża kryje się wielka moc, przed którą wszystkie siły zła drżą ze strachu. Szatan jest bezsilny w obliczu krzyża Chrystusa.

Postanówmy sobie dzisiaj, aby tego gestu nigdy nie wykonywać byle jak, pospiesznie, lecz zawsze z namysłem i miłością. Dzięki temu łatwiej zanurzymy się w modlitwie, którą tym znakiem rozpoczniemy, i dzięki temu każda Eucharystia, w której weźmiemy udział, okaże się dużo bardziej owocna. Spróbujmy też zapamiętać wyjaśnienie sensu znaku krzyża zaproponowane przez papieża Innocentego III. Znak krzyża to według niego opowiedziana w maksymalnym skrócie historia zbawienia. Czynimy go od góry do dołu, ponieważ Chrystus zstąpił z nieba na ziemię, a następnie od lewej do prawej strony, ponieważ tak jak Chrystus mamy przejść z nędzy do chwały, ze śmierci do życia. Pamiętajmy też, że wykonując znak krzyża z wiarą, opasujemy niejako swoje człowieczeństwo znakiem Chrystusa. Dzięki temu znak ten jest najprostszym, a jednocześnie najbardziej skutecznym egzorcyzmem.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Panie Jezu Chryste, kiedy anioł stanął przy Maryi w dniu zwiastowania, powiedział do Niej: „Pan z Tobą” (Łk 1,28). Odczytujemy te słowa jako dobrą nowinę także dla nas. Oto nasz Pan pozostał w Najświętszym Sakramencie. Nie jesteśmy sami, nie musimy się bać – Pan jest z nami! Uwielbiamy Cię w tym darze obecności. Chcemy dziś uczyć się od Maryi odkrywania Ciebie w każdej sytuacji życiowej. Bo przecież jesteś obecny przy nas nie tylko w Najświętszym Sakramencie, lecz także w naszym domu, w pracy, wszędzie, gdzie toczy się nasze życie. Wciąż towarzyszy nam Twoja miłość i wciąż spływa na nas Twoja łaska. Spraw, abyśmy brali to pod uwagę i nie zapominali zapraszać Cię do wszystkiego, cokolwiek robimy. Spraw, abyśmy przede wszystkim w Twojej obecności i działaniu szukali ratunku, bo przecież bez Ciebie nic uczynić nie możemy (por. J 15,5).

„PAN Z WAMI!” – BÓG NAPRAWDĘ Z NAMI JEST



Jeśli witamy się z kimś, to w zależności od łączącej nas więzi, nasze uczucia wyrażamy w mniej lub bardziej oficjalnych formułach grzecznościowych. Również Bóg ustami kapłana wita się z nami podczas każdej Mszy Świętej. Robi to w sposób bardzo prosty w słowach pozdrowienia „Pan z wami!” lub za pomocą nieco bardziej rozbudowanych zwrotów, zaczerpniętych z listów św. Pawła. Co ta podstawowa formuła oznacza? To temat dzisiejszej katechezy.

Pierwszym celem tych słów jest nie tyle pozdrowienie zgromadzenia, ile oznajmienie mu obecności Bożej. Chodzi o przekazanie informacji, że oto w zgromadzonym ludzie Bożym jest obecny zmarły Chrystus. Stanowi to potwierdzenie tego, co sam Jezus powiedział w Ewangelii: „Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20). Niezależnie więc od tego, czy Msza Święta jest celebrowana w jednej z bazylik rzymskich przez papieża czy też przez wiejskiego wikarego w drewnianym kościółku, gdy gromadzimy się ze względu na Chrystusa, jest z nami żywy Bóg.

Uświadomienie sobie tego faktu ma nie tylko pomóc nam w otwarciu się na obecność Boga w liturgii, ale też uwrażliwiać nas na prawdę o bliskości Boga w naszym codziennym życiu. Czyż jest coś ważniejszego od faktu, że nasz Pan ze swoją miłością jest z nami? Ile razy wątpimy, czy aby na pewno Bóg jest z nami, zwłaszcza gdy przeżywamy jakieś trudne chwile. A gdy wątpimy – pojawia się lęk, który staramy się pokonać, szukając na własną rękę rozwiązań naszych problemów. Dlatego sam Bóg, ustami kapłana, ciągle nam przypomina: „Jestem z wami”.

Gdy otworzymy Biblię, zobaczymy, że Bóg za każdym razem, gdy się objawiał, a zwłaszcza gdy posyłał kogoś z jakąś misją, dodawał mu otuchy właśnie tymi słowami. Gdy powoływał Mojżesza, aby wyprowadził Izraela z niewoli egipskiej, powiedział do niego: „Ja będę z tobą” (Wj 3,12). Dzięki słowom, że Bóg jest z nim, nie bał się pójść do okrutnego faraona. Podobnie, gdy Jeremiasz obawiał się pójść za głosem Boga, usłyszał: „Nie lękaj się, bo jestem z tobą, by cię chronić” (Jr 1,8). Także Maryja w chwili zwiastowania usłyszała krzepiące zapewnienie: „Pan z Tobą” (Łk 1,28), aby nie lękała się stać Matką Boga. Wszystkie te sformułowania oznaczają pełną życzliwość obecność Boga w życiu Jego wyznawców. Tę obecność chcemy rozpoznać najpierw na Mszy Świętej, a potem w naszym codziennym życiu, bo i nam Bóg powierza niełatwą misję walki o świętość. W liturgii Bóg jest żywy i działający, ale musimy nauczyć się rozpoznawać Jego obecność, ukrytą pod postacią słów i gestów. Gdy wró-

cimy do domu, wtedy Bóg będzie obecny również w nas samych, w innych ludziach i w wydarzeniach, w których bierzemy udział.

Oczywiście, nie jest łatwo wszędzie dostrzec Boga. Dlatego potrzebny jest nam dar pobożności. Polega on na umiejętności przeżywania swojego życia po Bożemu. Chodzi o to, aby przyjąć, że wszystko, co nas spotyka i co przeżywamy, ma związek z Bogiem i dzieje się w Jego obecności. Tego daru pobożności udziela Duch Święty wszystkim tym, którzy Go o to proszą. A o tym, że Bóg jest łaskawy, mówią nam inne formuły pozdrowienia: „Miłość Boga Ojca, łaska naszego Pana Jezusa Chrystusa i dar jedności w Duchu Świętym niech będą z wami wszystkimi!”; „Łaska i pokój od Boga, naszego Ojca, i od Pana Jezusa Chrystusa niech będą z wami!”; „Łaska i pokój od Tego, który jest i który był, i który przychodzi, niech będą z wami!”. We wszystkich pojawiają się słowa „łaska”, „miłość”, „dobroć” oraz zapewnienie, że Pan Bóg realnie przychodzi do nas, gdy gromadzimy się w Jego imię. Zauważmy też, że przy wypowiedaniu tych słów kapłan rozkłada ręce, aby pokazać, że kiedy Bóg przychodzi, jest wobec nas życzliwy i chce dawać wszystko, co ma.

Naszą odpowiedzią na to pozdrowienie są słowa: „I z duchem twoim!”. Wyrażają one naszą wiarę, że Jezus Chrystus jest obecny również w osobie celebransa przez sakrament święceń. Nie jest to Jego zasługa, bo został do tego wybrany przez Boga, aby być Jego wyłączną własnością i w ten sposób służyć Kościołowi.

Ten prosty dialog: „Pan z wami! – I z duchem twoim!”, jest więc swego rodzaju wymianą komplementów. Ksiądz mówi ludziom: „Kiedy was widzę, widzę Pana”, a oni odpowiadają mu: „Kiedy my ciebie widzimy, widzimy Zmartwychwstałego”. I choć często znamy się na co dzień i wiemy, że wszyscy jesteśmy grzesznikami, to Msza Święta jest momentem, w którym wszyscy mogą stwierdzić: kiedy Pan zbiera nas na liturgii takimi, jakimi jesteśmy, wtedy czyni nas, grzeszników, uczestnikami czegoś zupełnie wyjątkowego.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Jezu Chryste, wierzę, że jesteś obecny pod postacią chleba. Wierzę, więc zbliżam się do Ciebie jak chory do lekarza, jak nieczysty do źródła miłosierdzia, jak ślepy do źródła wiecznej jasności, jak ubogi i nędzny do Pana nieba i ziemi. Błagam Cię, abyś w swej nieskończonej hojności uleczył moją słabość, obmył moje grzechy, rozświetlił moje mroki, wydobył z biedy i okrył moją nagość. Proszę Cię o to za wstawiennictwem Twej Najświętszej Matki, Maryi, której niepokalane serce całe jest Tobie oddane. Spraw, aby moje serce stało się na wzór Jej serca. Aby prawdziwie stało się przybytkiem Ducha Świętego, przybytkiem chwalebnym, przybytkiem pobożności.

**AKT ŻAŁU – DLACZEGO NA POCZĄTKU
MSZY ŚWIĘTEJ PUBLICZNIE PROSIMY
O PRZEBACZENIE?**



Nie da się ukryć, że każdy z nas jest grzeszny. Msza Święta jest więc spotkaniem Boga z grzesznikami, którzy chcą zostać oczyszczeni przez to spotkanie. Temu służy akt żalu na początku Mszy Świętej. Przyjrzymy się mu w dzisiejszej katechezie.

Na początku przypomnijmy sobie, czym jest grzech. Jest nim wszystko, co zrywa lub osłabia naszą relację z Bogiem, a więc wszystko, co wybieramy zamiast Niego, nawet jeśli samo w sobie jest dobre. Dlatego św. Ignacy grzechem nazywa każde nieuporządkowane przywiązanie do rzeczy stworzonych. Nieuporządkowane dlatego, że zamiast skupić się na Bogu, który prosił nas,

abyśmy troszczyli się najpierw o sprawy zbawienia, pozwalając, aby wszystko inne zostało nam dodane, my odwracamy tę kolejność i najpierw troszczymy się o sprawy drugorzędne, a sprawę zbawienia spychamy na dalszy plan.

Dlatego na początku każdej Eucharystii stajemy przed Bogiem w prawdzie. Mówimy Mu: „Panie Boże, nie miałem ostatnio dla Ciebie czasu, obrażałem Cię w myślach, mowie, uczynkach, a także w zaniechaniach, czyli w tym, czego nie robiłem dla rozwoju swojej wiary, a powinienem robić. Przepraszam, że raniłem siebie i innych. Przepraszam, że nie umieściłem Cię na pierwszym miejscu i że nie żyłem na co dzień Ewangelią. Taki właśnie przychodzę do Ciebie – grzeszny i niegodny spotkania z Tobą. Ale ufam w Twoje miłosierdzie i proszę Cię: oczyść mnie i umocnij sobą, abym kolejny tydzień przeżył lepiej – był bliżej Ciebie i bardziej kochał bliźniego”.

Przyznając się do naszych grzechów, dajemy wyraz świadomości, że ich konsekwencją jest śmierć. Nasze grzechy mają dużo głębsze skutki niż tylko te, które dają o sobie znać tu i teraz. Osłabiają one bowiem naszą zdolność do miłości. Potrzebujemy więc nie tylko Zbawiciela, który przebaczy nam grzechy, ale też Zbawiciela, który umocni nas, abyśmy potrafili żyć inaczej.

Po to właśnie jest Msza Święta. Jest ona spotkaniem grzesznych ludzi z Odkupicielem. Jest spotkaniem, w którym już na początku z pokorą wyciągamy ręce po łaskę przebaczenia, a Jezus nam jej udziela, kierując najpierw do nas słowo, które wskazuje, co mamy robić, a następnie przychodząc pod postacią Bożego pokarmu i przemieniając nas od środka. Tak właśnie wygląda każda Eucharystia: rozpoczyna się od oczyszczenia, potem słuchamy słów Pisma Świętego i jesteśmy oświeceni Bożą wiedzą, a na koniec przyjmujemy Komunię Świętą, która jednoczy nas z Bogiem i ludźmi.

Wróćmy jednak do obrzędów wstępnych, w których przyznajemy się do naszych win. Dlaczego dokonuje się to publicznie? Czy nie mogłoby być tak, aby każdy z nas indywidualnie ukorzył się

przed Panem Bogiem, jeszcze przed rozpoczęciem Mszy Świętej Go przeprosił. Tak nie jest, ponieważ liturgia jako najlepsza szkoła modlitwy i duchowości uczy nas, że grzech i wybawienie z grzechu to nie sprawy prywatne, lecz sprawy całego Kościoła. Na moich grzechach Kościół realnie traci, tak samo jak zyskuje na moim uświęceniu. Przez grzech nie tylko sam oddalam się od Boga, lecz także utrudniam do Niego dostęp ludziom, którzy są wokół mnie. Zanim więc zjednoczymy się we wspólnej komunii, odbudowującej te popsute relacje z Bogiem i z innymi ludźmi, chcemy wszyscy razem uznać swój grzech, przeprosić się i prosić wzajemnie o modlitwę. Taki jest sens aktu pokuty. Wyznajemy w nim, że każdy grzech niszczy lub uszkadza relację z Bogiem, z Najświętszą Maryją Panną, ze świętymi w niebie, a także z innymi braćmi i siostrami – członkami Kościoła, nawet tymi, których osobiście nie znamy.

Przyznanie się do winy kończy akt żalu, w którym prosimy Najświętszą Maryję Pannę, wszystkich aniołów i świętych w niebie oraz wszystkich ludzi wokół nas, aby modlili się za nami do Boga. Nie lekceważmy tego momentu, bo jeśli z wiarą wypowiadamy te słowa, to mamy wówczas całe niebo po swojej stronie, a więc wszystkie modlitwy i zasługi świętych, które idą za nami, abyśmy byli władny żyć w łasce i nie grzeszyć.

Chociaż tak dużo mówimy dziś o grzechu, to akt pokuty służy temu, aby skupić się nie tylko na samym grzechu, ale w znacznie większym stopniu na zwycięstwie Chrystusa nad grzechem. Pierwsi chrześcijanie do Jezusa zwracali się *Kyrie*, czyli Panie. W akcie pokuty ważne jest więc nie tyle skonfrontowanie się ze swoimi grzechami, lecz przede wszystkim spotkanie ze zmartwychwstałym Panem, Jezusem, i Jego mocą, która pokonuje w nas wszelkie zło. Gdy śpiewamy *Kyrie eleison*, czyli „Panie, zmiłuj się nad nami” – nie tylko prosimy, aby Bóg zmiłował się nad nami, ale przede wszystkim ogłaszamy Jego zwycięstwo nad naszym grzechem i wyrażamy pragnienie, aby żyć w tej mocy na co dzień.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Jezu Chryste obecny w Najświętszym Sakramencie. Wraz ze wszystkimi świętymi i aniołami w niebie wołamy, że godzien jesteś „wziąć potęgę i bogactwo, i mądrość, i moc, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo” (Ap 5,12). Godzien jesteś tego, „bo zostałeś zabity i nabyłeś Bogu krwią Twoją ludzi z każdego pokolenia, języka, ludu i narodu” (Ap 5,9). Dlatego wraz z Twoją Najświętszą Matką chwalimy Cię, błogosławimy Cię, wielbimy Cię i wysławiamy Cię. Dzięki Ci składamy, bo wielka jest chwała Twoja. Razem z Nią śpiewamy, że wielbi dusza nasza Pana i raduje się duch nasz w Bogu, zbawicielu naszym. Lecz świadomi naszych grzechów wołamy także: Ty, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami. Który gładzisz grzechy świata, przyjm błagania nasze. Który siedzisz po prawicy Ojca, zmiłuj się nad nami.

„GLORIA” – BOŻE NARODZENIE W KAŻDĄ NIEDZIELĘ



Jeśli chcielibyśmy świętować Boże Narodzenie przez cały rok, aby doświadczać radości z przyjścia Boga na ziemię, to okazję ku temu daje nam każda niedzielna i świąteczna Msza Święta. Śpiewamy bowiem wówczas tę samą pieśń, którą aniołowie wyspiewali dwa tysiące lat temu na betlejemskich polach. Jest to hymn *Chwała na wysokości Bogu*, zwany również od pierwszych słów łacińskiego tekstu *Gloria*. Przyjrzyjmy się mu w dzisiejszej katechezie.

W tej pieśni pochwalnej łączymy się z aniołami, którzy głoszą wielkie dzieła Boga względem nas, a zwłaszcza to, że Syn Boży stał się człowiekiem, dzięki czemu mamy Eucharystię. Wychwalamy Boga również za to, że przez swoją śmierć i zmartwychwstanie zbawił nas – dzięki czemu niebo znów stanęło przed nami otworem. Mnożą się tu czasowniki: „chwalimy Cię”, „błogosławimy Cię”, „wielbimy Cię”, „wysławiamy Cię”, „dzięki Ci składamy”. Wypowiadanie ich przypomina zachowanie osoby zakochanej, która próbuje wyrazić swoją miłość, ale wymyślając wciąż nowe słowa, widzi, że nie jest w stanie tego zrobić. Dlatego stara się mnożyć je bez końca.

Ponieważ liturgia jest najlepszą szkołą modlitwy osobistej, warto dziś zapytać, czy umiemy uwielbiać Boga i czy umiemy Go o coś prosić. Umiejętność uwielbienia Boga jest w pewnym sensie miernikiem stopnia naszej miłości do Niego i naszej wiary w Niego. Zastanówmy się więc, kto jest w stanie najpełniej uwielbić Boga, nie oczekując niczego w zamian.

Najpierw będzie to ten, kto osobiście doświadczył w swoim życiu wielkiej dobroci Boga. Czasem Bóg stawia nas w takich sytuacjach, w których bardzo intensywnie doświadczamy Jego bliskości i odczuwamy Jego miłość. Wymieńmy dla przykładu tylko jedną z nich: gdy myślimy o swoim życiu i nagle odkrywamy, jak Bóg nam błogosławi, jak zawsze jest dla nas dobry, podczas gdy my sami znamy siebie, całą swoją grzeszność, a więc zdajemy sobie sprawę, że zupełnie na to nie zasługujemy. Brakuje wówczas słów, aby opisać uczucie wypełniające nasze serce. Przez chwilę mamy wrażenie, jakby ktoś ściągnął zasłonę oddzielającą nas od Boga, umożliwiając nam poznawanie Go takim jakim jest, już nie tylko przez wiarę i rozum, ale bezpośrednio. Co wówczas robi człowiek? Uwielbia, bo widzi nieograniczoną niczym miłość Boga. Warto kolekcjonować w pamięci takie doświadczenia bliskości Boga, bo one pozwalają nam wytrwać w wierze zwłaszcza wtedy, gdy czujemy tylko wewnętrzną pustkę, a to się zdarza zdecydowanie częściej.

A czy wtedy, gdy przeżywamy jakąś trudność, Bóg też jest go-
dzien uwielbienia? Jak najbardziej! W Bogu nic się nie zmieniło!
Dalej jest Bogiem pełnym nieskończonej dobroci i niewyczerpy-
walnej miłości wobec nas, choć my akurat tego nie doświadczamy.
I w tym właśnie ma nam pomóc hymn *Chwała na wysokości
Bogu*. Uczy on nas podchodzić do problemów po chrześcijańsku,
czyli nie skupiać się na nich, ale zaufać Bogu i we wszystkim zdać
się na Niego, dostrzegając Go nawet w tym, co trudne. Przecież
Bóg we wszystkim działa dla naszego dobra. My natomiast czę-
sto widzimy dopiero po czasie, że jakaś trudność okazała się dla
nas błogosławieństwem. Dlatego w każdym położeniu chcemy
Bogu dziękować za wszystko, co nas spotyka, bez względu na to,
czy, patrząc po ludzku, jest to coś dobrego czy też coś złego. Jest
to postawa dziecka, które ufa całkowicie we wszechmoc swojego
Ojca i unija się przed Jego mądrością, aby w swoim czasie docze-
kać się wywyższenia.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Panie Jezu Chryste obecny wśród nas pod postacią chleba – uwielbiamy Cię i błogosławimy Ciebie. Ty sam powiedziałeś podczas ostatniej wieczerzy: „O cokolwiek prosić będziecie w imię moje, to uczynię, aby Ojciec był otoczony chwałą w Synu. O cokolwiek prosić Mnie będziecie w imię moje, Ja to spełnię” (J 14,13-14). Zachęceni tymi słowami przychodzimy do Ciebie, aby za wstawiennictwem Twej Najświętszej Matki przedstawiać Ci nasze prośby i błagania. Wołamy do Ciebie – zlituj się nad nami grzesznymi i nie racz pogardzać prośbami naszymi. Ufamy, że nas wysłuchasz, jeśli tylko nasze prośby okażą się zgodne z Twoją wolą, jako że ponad wszystko pragniesz naszego zbawienia.

KOLEKTA – MODLITWA KAPŁANA, W KTÓREJ ZBIERA ON WSZYSTKIE NASZE MODLITWY



Ostatnim elementem obrzędów wstępnych jest kolekta. Jest to krótka, ale niezwykle ważna modlitwa kapłana, która następuje po akcie pokuty i hymnie *Chwała na wysokości Bogu*. Pełni ona wiele funkcji. Wskażmy więc dziś najważniejsze z nich, aby nauczyć się modlić razem z księdzem tą właśnie modlitwą.

Słowo „kolekta” oznacza po łacinie „rzeczyc zbierane razem”. Jest to chyba najlepsze wyjaśnienie istoty tej modlitwy. Kapłan zbiera tu wszystkie nasze intencje, prośby i dziękczynienia, z którymi przychodzimy na Mszę Świętą. Gdy wypowiada wezwanie: „Módlmy się”, następuje chwila ciszy: jest to czas, abyśmy

w naszym sercu wzbudzi w sobie intencję Mszy Świętej i wypowiedzieli ją przed Bogiem. Jest to niezwykle piękny moment, ponieważ wyraża naszą jedność w różnorodności. Modlimy się wówczas intensywnie wszyscy razem, bo modli się cały Kościół, ale też każdy modli się o co innego, po swojemu, w ciszy swojego serca, zawierając Bogu swoje sprawy. Jeden dziękuje, drugi prosi, trzeci przeprasza.

Jeśli chcemy jak najlepiej wykorzystać ten moment, spróbujmy zdobyć dwie ważne umiejętności. Pierwszą z nich jest umiejętność trwania w ciszy. Wiele osób nie rozumie, co się dzieje w tym momencie. Z ciszą w kościele czujemy się zazwyczaj mało komfortowo. Dlatego trzeba się po prostu uczyć wytrzymać w skupieniu tych kilka chwil. Próbuje nie ruszać się, nie rozglądać się na boki, nie patrzeć na zegarek, tylko skupić się na krótkiej, ale głębokiej modlitwie. To wyciszenie się jest bardzo potrzebne. Jest to moment, w którym chcemy nazwać to, co nosimy w sercu, i przedstawić to Bogu. W tym momencie staramy się wzbudzić w sobie również wiarę, że Msza Święta jest spotkaniem z żywym Bogiem, który zna nasze życie, wie, czego nam potrzeba, i teraz zechce zająć się tym, co przynosimy Mu na modlitwie. Moment modlitewnego wyciszenia jest nam również potrzebny jako łącznik pomiędzy obrzędami wstępnymi i liturgią słowa. Kończymy wówczas tę część Mszy Świętej, której zadaniem jest uświadomienie sobie obecności Boga, związane z prośbą, aby sam Bóg uzdolnił nas do godnego uczestnictwa w Eucharystii. Wyciszamy się, aby otworzyć się na to wszystko, co Bóg zechce skierować do nas w swoim słowie.

Drugą umiejętnością, która pozwoli nam lepiej modlić się kolektą, jest umiejętność wsłuchania się w treść tej modlitwy. Kolekta zawsze składa się z czterech części. Zaczyna się zawsze od wezwania Boga (np. „Boże Ojczy wszechmogący”). Po nim następuje część zwana anamnezą, w której wspominamy, co Bóg zrobił dla nas, a co ma dla nas szczególne znaczenie w tym konkretnym

dniu. W kolejnej części, zwanej epiklezą, prosimy, aby dokładnie to samo uczynił dzisiaj z nami. Na końcu oddajemy Bogu chwałę, uwielbiając Go w Trójcy Świętej. To prosty schemat, który streszcza całą tajemnicę Mszy Świętej, w której uczestniczymy, wprowadza nas w liturgię słowa i pokazuje, jakiej łaski Bóg chce dziś nam udzielić. Tak naprawdę zawsze prosimy o naszą świętość, ale ponieważ świętość to bardzo szerokie pojęcie, dlatego w każdej Eucharystii prosimy o inny dar, potrzebny nam na drodze prowadzącej do niej. Wszystko to wyrażamy właśnie w kolekcie.

Zwróćmy też uwagę na sposób, w jaki kapłan wypowiada tę modlitwę. Podniesione ręce nazywamy w Kościele „postawą oranta”. Jest to bardzo stary gest, znany już ze Starego Testamentu. Ma on podwójne znaczenie. Najpierw jest przypomnieniem krzyża. Poprzez ten gest przypominamy więc sobie znowu, że wszystko, co otrzymujemy od Boga, zawdzięczamy Jezusowi Chrystusowi – Jego męce, śmierci i zmartwychwstaniu. Jest to też gest otwartych dłoni, czyli gest człowieka, który staje przed Bogiem jak żebrak i prosi „Ojcze... Wszystko, co mam, mam od Ciebie. Proszę, pomóż”.

Kolekta to zatem taki moment Mszy Świętej, w którym kapłan zbiera wszystkie nasze intencje i przedstawia je Bogu, mówiąc „Ojcze, niczego nie mamy, potrzebujemy Twojej pomocy i łaski”. Kolekta nie tylko zbiera nasze prywatne modlitwy, ale również poszerza nasze serca, aby były w stanie wziąć udział w modlitwie całego Kościoła. Chodzi o to, abyśmy słuchając kolekty, nauczyli się prosić o to, co jest nam rzeczywiście potrzebne do zbawienia, a nie tylko o nasze małe, przyziemne sprawy. Słuchając tej modlitwy, chcemy więc uwrażliwiać nasze serca na to wszystko, czego naprawdę nam potrzeba.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Bądź uwielbiony, Panie Jezus Chryste. Uwielbiamy Cię dzisiaj jako Słowo, które stało się ciałem. Uwielbiamy Cię jako Słowo, które było od początku i przez które wszystko się stało. Uwielbiamy Cię jako Słowo, które mówi nam o Ojcu i Jego miłości do nas. Czynimy to wraz z Maryją, która w dniu zwiastowania przyjęła Cię do swojego życia, a potem – patrząc na Ciebie – wciąż rozważała, co oznacza to Słowo, którym jesteś. Wraz z nią pragniemy Cię kontemplować jako Słowo, które zostało nam dane od Boga. Pomóż nam Cię zrozumieć, abyśmy mogli kształtować nasze życie w oparciu o Słowo, którym jesteś. Pomóż nam zachwycić się Tobą – Słowem, które mówi wszystko.

**AMBONA – MIEJSCE, Z KTÓREGO
BÓG KARMI NAS SWOIM SŁOWEM**



Kościół naucza nas, że w każdej Mszy Świętej przygotowane są dla nas dwa stoły: stół słowa Bożego i stół Eucharystii. A ponieważ liturgia słowa i liturgia eucharystyczna wiążą się ze sobą tak ściśle, że stanowią jeden akt kultu, oznacza to, że karmienie się słowem Bożym podczas Mszy Świętej jest tak samo ważne, jak karmienie się Komunią Świętą. Zastanówmy się więc dziś, co to znaczy, że słowo Boże jest pokarmem, i jak się nim karmić. Pomocze nam to lepiej wejść w liturgię słowa Bożego, która chyba wciąż jest przez nas niedoceniana, gdyż czytania mszalne i homilię traktujemy bardziej – tak to dałoby się określić w metafo-

ryce kulinarnej – jako przystawki do głównego dania, jakim jest Komunia Święta, choć w liturgii słowa i w liturgii eucharystycznej winniśmy widzieć pierwsze i drugie danie, którym Pan Bóg karmi nas podczas każdej Mszy Świętej.

Co więc znaczy, że słowo Boże jest pokarmem? Najłatwiej zrozumieć to w świetle słów Jezusa: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4,4). Oznacza to, że każde słowo Boże, nawet to, które nie do końca jest zrozumiałe, zaspokaja głód naszego serca. Kiedy Jezus mówi, że każde słowo Boże jest pokarmem, stanowi to dla nas przypomnienie, że jak nasze ciało potrzebuje pokarmu, tak potrzebuje go nasza dusza. Kiedy człowiek przestaje się odżywiać – choruje, źle się czuje, a nawet może umrzeć z głodu. Dokładnie tak samo dzieje się, jeśli nie karmimy odpowiednio naszej duszy. Jest ona jednak tak skonstruowana, że nie jest w stanie zaspokoić jej głodu żaden pokarm ziemski. Im wcześniej to odkryjemy, tym dla nas lepiej. Możemy co prawda zachowywać się jak młodszy syn z ewangelicznej przypowieści i opuścić Ojca, szukając szczęścia gdzie indziej. Jednak koniec końców, z bólem w sercu, nieraz marnując całe życie, odkrywamy, że tylko Bóg jest władny zaspokoić najgłębsze pragnienia naszego serca. Wynika to z bardzo prostej prawdy: skoro jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, to mamy w sobie coś z Boga – naszego niebieskiego Ojca. Tym czymś jest najgłębsza część każdego z nas, czyli dusza wyposażona w boskie DNA. Będzie ona szczęśliwa w pełni wyłącznie wtedy, gdy nakarmimy ją odpowiednim dla niej – a więc niebiańskim – pokarmem.

Takim pokarmem jest właśnie słowo Boże. Jest to najzdrowszy i najbardziej sycący pokarm, bo Słowo Boże to przecież sam Jezus Chrystus, o którym śpiewamy w jednej z pieśni: „Panie, pragnienia ludzkich serc Ty zaspokoisz sam”. Skoro tak, skoro każde słowo pochodzące od Boga stanowi najlepszy pokarm, to musimy nauczyć się uważnie wsłuchiwać w czytania liturgiczne

podczas Mszy Świętej. Najlepiej również w domu czytać Biblię – codziennie, regularnie – i traktować jej lekturę jako śniadanie, obiad czy kolację dla duszy. Nie musimy od razu wszystkiego rozumieć. Zrozumienie przychodzi z czasem. Ono jednak stanowi pokarm dla naszego rozumu, o którym powiemy w następnej katechezie. Dopóki tego rozumienia brakuje, dopóty traktujmy Biblię jako czerstwy niekiedy, ale zawsze sycący chleb dla naszego serca. Oznacz to, że każde słowo, niczym okruch chleba, jest najlepszym pokarmem.

Jeśli człowiek jest głodny, to nie może być szczęśliwy. Jeśli zatem doświadczamy jakiejś pustki w sobie, samotności, lęku, brakuje nam radości i jesteśmy po prostu nieszczęśliwi – może to oznaczać, że nasza dusza nie otrzymuje takiego pokarmu, jakiego potrzebuje. Pierwszą rzeczą, którą trzeba wówczas zrobić, jest zacząć karmić się słowem Bożym, a więc z największą uwagą wsłuchiwać się w nie w liturgii i wczytywać w domu. Dość szybko powinniśmy zauważyć różnicę i poczuć się znacznie lepiej. Wymaga to wykształcenia dwóch ważnych cech: cierpliwości (bo efektów zarówno dobrego, jak i złego odżywiania nie zauważa się od razu) oraz systematyczności (bo trzeba karmić się słowem codziennie). Niech więc przede wszystkim cierpliwość i systematyczność towarzyszą nam w przystępowaniu do stołu słowa Bożego.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Panie Jezu Chryste obecny w Najświętszym Sakramencie. Przychodzimy do Ciebie, wierząc, że Ty nie tylko jesteś milcząco obecny w Sakramencie Ołtarza, ale także że mówisz do nas słowami Pisma Świętego. Nie jesteś jak bóstwa pogańskie, które mają usta, ale nie mówią, mają uszy, ale nie słyszą (por. Ps 135,15-16). Ty wciąż przemawiasz do nas! Wierzimy, że Twoje słowo jest „lampą dla [naszych] stóp i światłem na [naszych] ścieżkach” (por. Ps 119,105). Pragniemy więc karmić się Twoją obecnością nie tylko w Najświętszym Sakramencie, lecz także w słowach Pisma Świętego. Pragniemy wraz z Maryją zatrzymać się przy Tobie, wsłuchiwać się w Twoje słowa i – jak Ona – rozważać je w swoim sercu. Otwórz więc nasze serca, abyśmy byli w stanie uważnie wysłuchać Twojej nauki.

**LITURGIA SŁOWA – „TWOJE SŁOWO
JEST LAMPĄ DLA MOICH STÓP
I ŚWIATŁEM NA MOJEJ ŚCIEŻCE”**



W ostatniej katechezie rozważaliśmy, co to znaczy, że słowo Boże jest pokarmem dla naszej duszy. Ustaliliśmy, że każde słowo Boże, a więc nawet to nie w pełni zrozumiałe, jest niczym chleb, który syci. Jest to pokarm tak ważny dla naszej duszy, że codziennie powinniśmy sięgać po Biblię. W przeciwnym razie skazemy naszą duszę na głód, szukając szczęścia w nieuporządkowany sposób tam, gdzie go nie sposób znaleźć.

Dziś chcemy odkryć kolejny sposób, w jaki Pan Bóg karmi nas podczas liturgii słowa, a także gdy czytamy Biblię w domu. Otóż Bóg nie tylko karmi nas każdym słowem, które pochodzi z Jego ust, lecz również daje nam konkretne słowo na konkretną sytuację w naszym życiu. Czytamy bowiem w Biblii, że: „Twoje słowo jest lampą dla moich stóp i światłem na mojej ścieżce” (Ps 119,105). Co to oznacza?

Jedną z największych naszych potrzeb jest zrozumieć swoje życie. Daje to wielkie poczucie bezpieczeństwa, gdy znamy swoją wartość, wiemy co mamy robić, czego się po sobie spodziewać i potrafimy właściwie interpretować wydarzenia, w których uczestniczymy. To poczucie bezpieczeństwa ulega osłabieniu, gdy spotykają nas sytuacje wymykające się naszemu zrozumieniu, gdy nie pojmujemy ich sensu w odniesieniu do naszego życia. Pytamy wówczas Boga: „Czemu to służy?”, „Dlaczego akurat mnie się to przydarzyło?”. Co więcej, zdarza się, że skłonni jesteśmy obwiniać wówczas Boga, że stawia nas przed problemem, z którym nie jesteśmy w stanie sobie poradzić. Potrzebne jest nam wtedy słowo Boże, bo skoro jest ono „lampą dla [naszych] stóp i światłem na [naszej] ścieżce”, to tylko w nim jest zawarta boska mądrość i tylko ono potrafi oświetlić wszystkie wydarzenia w naszym życiu, a zwłaszcza te niezrozumiałe.

Słowo Boże, które jest światłem w naszym życiu, działa na dwa sposoby. Moglibyśmy je nazwać: „na bieżąco” oraz „na dłuższą metę”. Dzisiaj zapoznamy się z tym pierwszym sposobem. Działanie słowa Bożego „na bieżąco” ujawniło się w historii uczniów w Emaus. Po śmierci Jezusa uciekli oni z Jerozolimy, ponieważ obawiali się, że podzielą los swojego Mistrza. Byli przestraszeni, ale byli też rozczarowani tym, który podawał się za Boga, a dał się zabić. Byli głęboko zagubieni. W pewnym momencie przyłączył się do nich nieznajomy wędrowiec, który zaczął im objaśniać Pisma. Wychodząc od Mojżesza, przez pisma proroków tłumaczył im, że Mesjasz miał cierpieć, miał być

ukrzyżowany, ale też że w trzecim dniu miał zmartwychwstać. Z każdym słowem nieznanego, którym rzecz jasna był Jezus, ich serca rozpałały się coraz bardziej, bo zaczęli rozumieć wydarzenia ostatnich dni. Gdy zaczęli na nie patrzeć przez pryzmat słowa Bożego, w ich sercu pojawiły się taka radość i taka nadzieja, że postanowili czym prędzej wrócić do Jerozolimy. Pobiegli tam, aby również innym wyjaśnić sens ostatnich wydarzeń i zanieść radosną wieść, że spotkali Pana.

Dokładnie to samo dzieje się w każdej Mszy Świętej. Dokumenty Kościoła mówią, że kiedy słowo Boże jest na niej czytane, a potem wyjaśniane przez kapłana w homilii, wtedy sam Jezus mówi do nas. Chociaż wszyscy w kościele słyszą te same słowa, to jednak Bóg kieruje je do każdego z nas z osobna, zapewniając naszemu sercu to, czego ono w danej chwili najbardziej potrzebuje. A przecież bardzo potrzebujemy tego słowa, bo tak wielu rzeczy w naszym życiu nie rozumiemy. A Bóg codziennie udziela nam światła, które jak lampa oświetla drogę przed nami – abyśmy wiedzieli, gdzie postawić następny krok. To się dzieje podczas każdej Mszy Świętej, gdy czytane jest słowo Boże, które jest słowem żywym i skutecznym. W nim sam Bóg mówi do swoich dzieci, prowadzi je do Ziemi Obiecanej, pociesza, dodaje otuchy i tłumaczy to, co im się przydarza. Prośmy więc Ducha Świętego o umiejętność słuchania i przyjęcia tego, co Bóg chce nam powiedzieć podczas każdej liturgii słowa.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Panie Jezu obecny w tym Najświętszym Sakramencie, klękamy przed Tobą, aby wraz z Maryją uwielbiać Cię i adorować. Oddajemy Tobie chwałę, bo jesteś Bogiem żywym i prawdziwym. Uwielbiamy Cię, bo Ty masz słowa życia wiecznego (por. J 6,68). Wciąż karmisz nas tym słowem, aby nasza dusza nie umarła z głodu. Ono wciąż rozbrzmiewa w Twoim Kościele. Dziękujemy Ci za ten pokarm i prosimy, abyśmy potrafili to słowo przyjmować tak jak Maryja. Prosimy, abyśmy – jak Ona – zachowywali je w swoim sercu i rozważali z wielką miłością. Niech Twoje słowo przemienia nas i umacnia.

**SŁOWO BOŻE – JAK SŁUCHAĆ,
ZACHOWYWAĆ JE I ROZWAŻAĆ
W SWOIM SERCU?**



Być może zauważyłeś, że Kościół na każdy dzień w roku ma inny zestaw czytań, wziętych zarówno ze Starego, jak i Nowego Testamentu. W ten sposób – jak dobra matka – karmi nas codziennie, obficie zastawiając stół słowa Bożego. To słowo nie tylko zaspokaja głód naszego serca w danej chwili, ale pracuje w nas również długofalowo. Dzieje się tak, gdy jak Maryja, dzień po dniu, to, co usłyszymy od Boga, „zachowujemy i rozważamy w swoim sercu”. Tym aspektem działania Bożego słowa zajmiemy się w dzisiejszej katechezie.

Podobnie jak nie sposób najeść się na cały rok – a nawet zjeść od razu cały bochenek chleba w piekarni – tak też i nasze serce nie jest w stanie przyjąć za jednym razem Bożego słowa w większej ilości. Nie da się pomieścić niepojętego Boga ani w naszej głowie, ani w naszym sercu. Dlatego Kościół wydziela nam na każdy dzień tyle pokarmu, ile jesteśmy w stanie przyjąć, ale też ile nam potrzeba. Tą właściwą porcją jest zbiór czytań na dany dzień, wzięty ze Starego i z Nowego Testamentu. Ten sposób czytania słowa Bożego nazywamy *lectio continua* (czyt. *lekcjo kontinua*). Pierwsi chrześcijanie na swoich zgromadzeniach czytali Pismo Święte w podobny sposób, jak się je czytało w synagodze: księga po księdze, zdanie po zdaniu. A potem komentowali, aby lepiej je zrozumieć. W ten sposób powstał lekcjonarz mszalny – zbiór ksiąg z czytaniem, odpowiednimi do przeżywanego czasu liturgicznego. Aktualny lekcjonarz to wybór najważniejszych tekstów z Biblii, podzielonych na dwa cykle: cykl dni powszednich i cykl niedzielny. Pierwszy z nich uporządkowany jest w systemie dwuletnim, co oznacza, że chodząc codziennie do kościoła, w ciągu dwóch lat usłyszelibyśmy większość wybranych tekstów biblijnych. Cykl niedzielny podzielony jest na okres trzyletni, co w praktyce oznacza, że ten sam zestaw czytań powtarza się co trzy lata.

Po co to wszystko? Po to, aby zgodnie ze wskazaniem II Soboru Watykańskiego Kościół jeszcze obficie zastawił dla wiernych stół słowa Bożego i otworzył przed nami biblijny skarb. Taki sposób karmienia się słowem Bożym jest tym, co w popularnym obecnie języku dietetyki nazwalibyśmy „zdrową i zbilansowaną dietą”. Efekty dobrej diety widać niekiedy od razu, bo poprawia się nam samopoczucie, ale jej działanie nastawione jest przede wszystkim na dłuższą metę – człowiek mniej choruje, a nawet jeśli zdarza się mu zachorować, to szybciej wraca do zdrowia.

W taki sposób słowem Bożym karmiła się Maryja, o której Biblia mówi, że „zachowywała i rozważała słowo Boże w swoim sercu”. Możemy to sobie wyobrazić w ten sposób, że Maryja,

słuchając słowa Bożego, nie tylko karmiła się na nim na bieżąco, ale też jakby odkładała je w swoim sercu i żywiła się nim przez dłuższy czas. Być może Jej serce dałoby się porównać do spiżarni, w której przechowuje się odpowiednio zakonserwowane jedzenie, aby wyciągnąć je wtedy, gdy zaczyna brakować go w kuchni. Nieprzypadkowo św. Hieronim, tłumacząc Biblię na łacinę, słowo „zachowywać” przetłumaczył jako *conservare*, skąd swoją nazwę bierze słowo „konserwować”.

Czy to przechowywanie okruchów słowa Bożego w sercu ma jakieś zastosowanie praktyczne? Oczywiście, że tak! Kiedy przechodzimy jakiś trudny okres w życiu – wyciągamy ze spiżarni naszego serca właśnie to słowo, które najlepiej zaspokoi nasz głód, da pociechę i rzuci światło na to, co przeżywamy. Przypomnijmy sobie scenę z Maryją stojącą pod krzyżem. Nawet nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, co musiała wtedy czuć, gdy mając przed oczyma umierającego Syna, była świadkiem Jego całkowitego osamotnienia. Na pewno miała wiele pytań do Boga, bo patrząc czysto po ludzku – Jej świat się zawalił. Być może tym, dzięki czemu przeżyła ten trudny czas, było właśnie słowo Boże. Przecież Jezus zapowiadał, że Syn Człowieczy będzie cierpiał i zostanie ukrzyżowany, ale dodawał też, że trzeciego dnia zmartwychwstanie. Być może Maryja chwyciła się wówczas tych słów jako czegoś, co pomogło Jej przetrwać tę próbę. Właśnie w taki sposób działa słowo Boże, którego słuchamy podczas każdej Mszy Świętej i czytamy w naszych domach. Odkładane w naszym sercu może okazać się ostatnią deską ratunku i jedynym promykiem nadziei w najcięższych chwilach. A ponieważ jest to słowo Boże, jest słowem pewnym i prawdziwym, na którym możemy się oprzeć i całkowicie mu zaufać.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Bądź uwielbiony, nasz Panie i Zbawicielu obecny wśród nas pod postacią chleba. Bądź uwielbiony Ty, który posyłasz do naszych serc swojego Świętego Ducha – Ducha miłości; Ducha, który ma moc przemieniać i uświęcać każdego z nas. Wraz z Maryją – tą, którą wzywamy jako Oblubienicę Ducha Świętego – prosimy Cię o otwartość na ten niezwykły Dar. Prosimy Cię, abyśmy zdołali się otworzyć na Ducha Świętego, którym karmisz nas za każdym razem, gdy z wiarą czytamy i rozważamy Twoje słowo. Prosimy Cię, ucz nas wrażliwości na to słowo, abyśmy jak Maryja pozwalali się mu kształtować. Niech Twój Święty Duch obecny w Piśmie Świętym przemienia nas i formuje na Twój obraz i podobieństwo.

SŁOWO BOŻE – O DUCHU ŚWIĘTYM, KTÓRY UKRYŁ SIĘ W SŁOWIE



Jednym z najważniejszych owoców działania słowa Bożego jest to, że gdy go słuchamy z wiarą, to ono coraz bardziej nas przemienia. Kto z nas nie chciałby stać się lepszym człowiekiem? Jest to możliwe właśnie dzięki słowu Bożemu, które nie jest zwykłym słowem, lecz słowem obdarzonym mocą Ducha Świętego. W dzisiejszej katechezie dowiemy się więc, czym Biblia różni się od każdej innej książki i co to znaczy, że słowo czytane podczas każdej Mszy Świętej jest właśnie słowem Bożym.

Biblię można czytać na różne sposoby. Można czytać ją jako dzieło z zakresu klasyki literatury światowej, jako zbiór sentencji mądrościowych czy cykl opowieści historycznych. Wszystko to jest prawdą, bo jednym z autorów Biblii jest człowiek. Kiedy więc bierzemy Biblię do ręki lub słuchamy jej fragmentów na Mszy Świętej, to słowa, które czytamy lub słuchamy, brzmią też jak słowa każdej innej książki.

Biblia ma jednak drugie dno, dla wielu wciąż jeszcze ukryte. Głównym autorem Biblii jest bowiem Duch Święty. Dlatego na zakończenie czytań mszalnych nie mówimy: „Oto słowo ludzkie”, lecz „Oto słowo Boże”. Chcemy przez to podkreślić, że choć Bóg posłużył się człowiekiem, jego zdolnościami i wrażliwością, to jednak słowa składające się na Biblię są pochodzenia boskiego, ponieważ stoi za nimi Duch Święty. Co to dla nas oznacza?

Po pierwsze, gdy z wiarą słuchamy słowa Bożego lub czytamy je, to karmimy się Duchem Świętym w nim ukrytym. Jest to proces niejako odwrotny do tworzenia Biblii. Gdy była ona spisywana, to Duch Święty, który inspirował człowieka, niejako zamknął się w tym natchnionym słowie. Gdy zaś Biblia jest teraz przez nas odczytywana z wiarą, wtedy Duch Święty jest z tego słowa uwalniany, aby przenikać nasze życie. Ta obecność jest tak intensywna, że moglibyśmy powiedzieć, iż Biblia jest jakby tabernakulum Ducha Świętego. I co więcej, każdy ma do Niego nieograniczony dostęp. Możemy czerpać tyle, ile tylko nam potrzeba. To dlatego podczas uroczystej liturgii niesiony jest w procesji pięknie przyozdobiony ewangeliarz, który przed czytaniem Ewangelii jest okadzany jako miejsce przebywania Boga, który za chwilę przemówi do nas w swoim słowie. Kościół chce przez to po raz kolejny podkreślić wielką rolę słowa Bożego i pokazać nam dwa ołtarze, przez które Bóg do nas przychodzi: najpierw ołtarz słowa Bożego, czyli ambonę, a następnie ołtarz eucharystyczny. Jeden i drugi pokarm jest tak samo ważny i potrzebny.

Kiedy więc z uwagą słuchamy słowa Bożego, wtedy Duch Święty działa w naszych sercach. Dlatego podczas słuchania lekcji mszalnych nie chodzi o to, aby w pełni zrozumieć każde słowo, lecz aby pozwolić się dotknąć przez Boga i dać się Mu przemienić. Jeśli pójdziemy za tymi natchnieniami i będziemy wypełniać to, co słyszymy, to po jakimś czasie zauważymy w naszym życiu tak zwane owoce Ducha Świętego. Zobaczymy w sobie więcej miłości, pokoju, radości, opanowania, łagodności, pokory, cierpliwości, wierności i dobroci. Wszystko to jest owocem działania Ducha Świętego, a pierwszym miejscem Jego przebywania jest właśnie Biblia, czyli słowo Boże.

Drugim skutkiem modlitewnego zasłuchania w słowo Boże jest nasze oczyszczenie. Podczas ostatniej wieczerzy Jezus powiedział do uczniów: „Wy już jesteście czyści, dzięki słowu, które wypowiedziałem do was” (J 15,3). Oznacza to, że trzy lata słuchania słowa Bożego głoszonego przez Jezusa zrobiło swoje. Tak też dzieje się i za naszych czasów. Za każdym razem, gdy bierzemy do ręki Biblię, aby ją czytać – Duch Święty oczyszcza nas, nawet gdy nie jesteśmy do końca tego świadomi. Tym bardziej dzieje się to w czasie liturgii. Tutaj Duch Święty działa ze szczególną mocą, ponieważ liturgia jest dziełem samego Boga, w które na swój ograniczony sposób się włączamy. To właśnie dlatego kapłan lub diakon po przeczytaniu Ewangelii całuje księgę słowa Bożego i wypowiada szeptem słowa modlitwy: „Niech słowa Ewangelii zgładzą nasze grzechy”. Nie jest to tylko pobożne życzenie, lecz przede wszystkim deklaracja, że słowo Boże naprawdę ma moc oczyszczania nas z naszych grzechów, wad i niedoskonałości.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Panie Jezu Chryste, wierzymy i wyznajemy, że jesteś wśród nas obecny pod postacią chleba. Dlatego zginamy kolana przed Twoim boskim majestatem. Uwielbiamy Cię i błogosławimy Ciebie, bo wciąż działasz w naszym życiu tak, jak o tym mówi Ewangelia. Wierzymy, że pod postacią chleba jesteś tym samym Bogiem, który przyszedł do nas ponad dwa tysiące lat temu, przyjmując ludzkie ciało. Możemy Cię spotkać i doświadczyć Twojego działania tak, jak ludzie, którzy byli Tobie współcześni. Jesteś tutaj ten sam, a jedynie znak Twojej obecności i działania jest inny. Prosimy więc za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny o łaskę otwartych oczu, uszu i serca na Twoją obecność i Twoje działanie.

**SŁOWO BOŻE – SŁOWO,
KTÓRE DZIEJE SIĘ DZIŚ**



Jednym z najtrudniejszych wyzwań związanych ze słuchaniem słowa Bożego podczas liturgii jest to, aby nauczyć się słuchać go nie tylko jako historii, która wydarzyła się w przeszłości, ale jako coś, co się dzieje „tu i teraz”. „Żywe jest słowo Boże i skuteczne” (Hbr 4,12) – poucza nas autor Listu do Hebrajczyków. A skoro jest to słowo żywe, to ono nie tyle mówi o czasach przeszłych, ile wydarza na naszych oczach, zwłaszcza podczas liturgii.

Katechizm Kościoła Katolickiego uczy nas, że podczas każdej liturgii Duch Święty aktualizuje wydarzenia zbawcze. To trudne sformułowanie oznacza, że to, co czytamy podczas Mszy Świę-

tej, powinniśmy czytać nie tylko w czasie przeszłym, ale także teraźniejszym. Słowo Boże ma taką niezwykłą zdolność, że nie tylko opisuje to, co się wydarzyło kiedyś, ale ponieważ kryje się w nim Duch Święty, jest to słowo odnoszące się do dzisiaj. Podobnie jak miód – mimo upływu czasu – nie traci na odżywczej wartości. W soborowej *Konstytucji o liturgii „Sacrosanctum Concilium”* czytamy, że Chrystus jest obecny w czynnościach liturgicznych, gdy więc w Kościele czyta się Pismo Święte, wtedy On sam mówi (por. SC 7). To samo potwierdza *Adhortacja o słowie Bożym „Verbum Domini”*. Kościół poucza nas w niej, że liturgia to „uprzywilejowane środowisko, w którym Bóg przemawia do nas w teraźniejszości naszego życia: przemawia dziś do swego ludu, który słucha i odpowiada” (VD 52). Miejszem takiego przemawiania jest między innymi homilia. Nie powinna być ona jedynie okazją do wnikliwej analizy i egzegazy tekstów biblijnych. Kaznodzieja winien ukazać, jak słowo Boże spełnia się tu i teraz. Podobnie jak działo się to za czasów Jezusa, gdy po rozwinięciu zwoju wypowiedział On najkrótszą homilię: „Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli” (Łk 4,21). Co to dla nas oznacza w praktyce? Jak powinniśmy słuchać słowa Bożego i homilii podczas Mszy Świętej?

Po pierwsze, niech zawsze nam towarzyszy świadomość autorytetu słowa, które słyszymy. Skoro autorem Biblii jest Bóg, czyli ktoś, kto stworzył ten świat, to wie, jak on funkcjonuje i co służy naszemu dobru, a co nie. Traktujmy więc z całą powagą to, co słyszymy, zwłaszcza gdy dotyczy to naszego życia. To, co ksiądz mówi w homilii, wyjaśniając nam słowo Boże, to nie są jego prywatne mądrości na temat, jak żyć, ale najlepsza recepta na szczęście, bo jej autorem jest sam Bóg.

Skoro słowo Boże jest żywe i skuteczne, oznacza to, że podczas Mszy Świętej mówi do nas ten sam Jezus, który dwa tysiące lat temu chodził po palestyńskiej ziemi. Jeśli jest jeszcze w nas taka naiwna tęsknota: „Jak to dobrze by było, gdybyśmy żyli za

czasów Jezusa, bo teraz nie da się już usłyszeć Jego słów i doświadczyć Jego cudów”, to jak najszybciej się jej wyzbądźmy. Uczestnicząc we Mszy Świętej, nie jesteśmy wcale w gorszej sytuacji niż ci, którzy żyli w czasach opisanych w ewangeliach. Mamy tego samego Jezusa – Syna Bożego. Jedyna różnica jest taka, że wówczas był On pod postacią człowieka, a dziś jest ukryty w postaciach eucharystycznych, w słowie Bożym, w kapłanie i w zgromadzeniu wiernych. Niech więc nie zmyli nas postać, za którą ukrył się Jezus, a do której być może się zbyt przyzwyczailiśmy. Pomiedzy nami przebywa żywy i prawdziwy Bóg, który również dziś mówi do nas, a Jego słowo ma moc czynienia cudów.

Nie wiemy do końca, jak to się dzieje, ale podczas każdej Mszy Świętej Bóg przychodzi do nas w taki sposób, w jaki mówi nam słowo Boże. Bóg chce zbawiać nas w tych sytuacjach, o których mówią czytania na dany dzień. Słowo Boże ma wzbudzić w nas wiarę w zbawczą obecność Chrystusa pośród nas oraz doprowadzić do przyjęcia zbawienia, z jakim do nas przychodzi. Nazywamy to „aktualizacją misterium zbawczych Jezusa”. Oznacza to, że choć nie należymy fizycznie do czasów, które opisują nam ewangelie, to jednak, gdy uczestniczymy we Mszy Świętej, spływają na nas dokładnie te same łaski, jakbyśmy żyli dwa tysiące lat temu. Na przykład: jeśli czytamy Ewangelię o Jezusie, który wchodzi do Jerycha, aby spotkać się z grzesznikiem Zachaeuszem, to podczas Mszy Świętej dzieje się dokładnie to samo, tyle że w odniesieniu do nas. Jezus przechodzi obok nas i mówi, że dziś chce przyjść w Komunii Świętej do naszego domu, czyli do naszego serca, aby ukoić nasze frustracje i kompleksy, a przede wszystkim aby uwolnić nas od grzechów i dać nam miłość nie z tego świata. Wciąż musimy więc odkrywać, że Jezus żyje, że słowo Boże jest żywe i skuteczne, że ono nie tylko opisuje rzeczywistość, ale też sprawia to, co oznacza.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Kłaniamy się Tobie, Jezu, wszechmocny Boże, którego niebo objąć nie może. Ty, który zamykasz cały wszechświat w dłoni, przychodzisz do nas w małej Hostii. Jesteś potężny, a zarazem delikatny – daleki, a zarazem bliski. Uwielbiamy Cię w Twojej świętej obecności pośród nas. Wyznajemy, że jesteś odpowiedzią na pragnienia naszych serc oraz że „kto do [Ciebie] przychodzi, nie będzie łaknął; a kto w [Ciebie] wierzy, nigdy pragnąć nie będzie” (por. J 6,35). Wyznajemy, że w Tobie jest źródło naszego życia, dlatego przychodzimy do Ciebie, aby czerpać z tego źródła obficie. Pragniemy teraz przyzywać wstawiennictwa Twojej Najświętszej Matki, aby nasze dzisiejsze spotkanie z Tobą było jak najbardziej owocne.

SŁOWO BOŻE – CO BÓG MÓWI O SOBIE I O MNIE PODCZAS KAŻDEJ MSZY ŚWIĘTEJ?



Wiele razy Jezus zachęcał swoich uczniów, aby uważnie słuchali słowa Bożego i wypełniali je. My tego słowa słuchamy podczas każdej Eucharystii. Czy jednak nie odnosimy wrażenia, że ono jednym uchem wpada, a drugim wypada? Można go słuchać, ale nie słyszeć. Można też je słyszeć, ale nie wypełniać. Tak dzieje się wtedy, gdy nie potrafimy się z tym słowem utożsamić. Jeśli się tego nie nauczymy, to liturgia słowa podczas Mszy Świętej będzie słuchaniem o rzeczach, które nas nie dotyczą, a więc wydają się odległe i niezyciowe. Wskutek tego w naszych sercach

zapanuje nuda. W jaki sposób słuchać słowa Bożego, aby rodziło ono w naszym życiu błogosławione owoce? Tego dowiemy się z dzisiejszej katechezy.

Jedną z najważniejszych funkcji słowa Bożego jest budowanie relacji z Bogiem. Bóg daje nam swoje słowo po to, abyśmy Go poznawali, bo czyż nie poznajemy kogoś najlepiej wtedy, gdy rozmawiamy z nim lub gdy słuchamy, co ma nam do powiedzenia? Każda Msza Święta jest takim spotkaniem, w którym Bóg chce mówić o sobie: o tym kim jest, jaki jest, co myśli, co czuje, jakie są Jego oczekiwania. To bardzo ważne, abyśmy poznawali Boga z pierwszej ręki, czyli na podstawie tego, co On sam ma do powiedzenia o sobie. Jeśli tego zabraknie, to o Bogu bardzo chętnie opowie nam diabeł, nasz przeciwnik, któremu bardzo zależy na tym, abyśmy mieli nieprawdziwy obraz Boga. Dlatego pomiesza on to, co prawdziwe, z kłamstwem i w ten sposób zniechęci nas do Boga.

Pierwsze pytanie, z którym powinniśmy przystępować do słuchania słowa Bożego, brzmi: „Co chcesz nam dzisiaj powiedzieć o sobie, Panie Boże?”. Jeśli z takim nastawieniem będziemy przychodzili na Mszę Świętą, to bardzo szybko nauczymy się słuchać słowa Bożego z uwagą i ciekawością. Szybko odkryjemy, że nie ma nic bardziej fascynującego niż poznawanie Boga. Wiele razy przeżyjemy zdziwienie, że to, co myśleliśmy o Bogu, nie ma nic wspólnego z prawdą. Utwierdzimy się w przekonaniu o wierności Boga. Spróbujmy też wracać pamięcią do niedzielnej Mszy Świętej i przez kolejny tydzień rozważać to, czego dowiedzieliśmy się na niej o Bogu.

Drugie pytanie, którego zadanie winno nam pomóc w słuchaniu słowa Bożego, dotyczy nas samych. Bóg nie tylko chce mówić o sobie, ale chce też powiedzieć coś o nas samych i rzucić światło na to, co przeżywamy. Nie ma drugiej takiej osoby na świecie, która znałaby nas tak dobrze jak Bóg. Ile razy my sami nie rozumiemy samych siebie, nie znamy swojej prawdzi-

wej wartości, nie domyślamy się, dlaczego spotyka nas coś, co sprawia, że czujemy się smutni i nieszczęśliwi. Tylko Bóg to wie, dlatego Msza Święta jest czasem, w którym chce On mówić nam o nas samych, a także odpowiadać na nasze pytania. Aby uważnie słuchać słowa Bożego, trzeba więc zadać sobie pytanie: „Co dziś, Boże, chcesz mi powiedzieć o mnie samym?”. To pytanie zadajmy Bogu na początku każdej Mszy Świętej. A pod koniec Mszy zadajmy je sobie ponownie: „Czego dziś dowiedziałem się o sobie samym?”.

Ponieważ słowo Boże jest słowem żywym, a Bóg jest tym, który jak Ojciec przez słowo chce prowadzić swoje dzieci przez życie, mamy prawo zadawać Mu bardzo konkretne pytania i oczekiwać od Niego konkretnych odpowiedzi. Często zmagamy się z jakimś problemem, musimy podjąć jakąś decyzję lub potrzebujemy światła dla przeniknięcia jakiejś sytuacji. Nie bójmy się iść z tym na Mszę Świętą, aby tam szukać odpowiedzi na nasze pytania. Zadajmy Bogu konkretne pytanie i oczekujmy konkretnej odpowiedzi. Czyż nie czytamy w psalmie: „Pana wzywalem, a On mnie wysłuchał” (por. Ps 18,7)? Pytajmy i cierpliwie czekajmy na odpowiedź, bo Msza Święta to spotkanie z żywym Bogiem, który nas doskonale zna, więc wie, czego nam potrzeba.

Ostatnim pytaniem, które powinniśmy sobie zadać, słuchając słowa Bożego, brzmi: „Do podjęcia jakich decyzji zachęca mnie dziś Bóg?”. Słowo Boże działa wtedy, kiedy je stosujemy w naszym życiu. Nie działa, gdy go nie wprowadzamy w życie. Co z tego, że lekarz wypisze nam receptę, jeśli nie wykupimy lekarstwa i nie zażyjemy go? To dlatego tak często wydaje się nam, że słowo Boże jest nieskuteczne. Mamy wrażenie, że Bóg nie wysłuchuje naszych modlitw, bo nie stosujemy się do recept Jezusa. Jeśli więc, słuchając słowa Bożego, stwierdzamy, że robimy coś innego, niż mówi Bóg, to spróbujmy się zmienić. Wówczas szybko przekonamy się, że nie ma nic owocniejszego niż posłuszeństwo Bożemu słowu. Aby doświadczać w swoim życiu namacal-

nego działania Boga, na końcu każdej Mszy Świętej pytajmy więc siebie: „Do podjęcia jakich decyzji zachęca mnie dziś Bóg?”.

Te trzy pytania: „Co Bóg mówi o sobie?”, „Co Bóg mówi o mnie?” oraz „Do podjęcia jakich decyzji zachęca mnie dziś Bóg w swoim słowie?” – tworzą klucz do owocnego przeżywania każdej Eucharystii, a tak naprawdę całokształtu naszej wiary.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Uwielbiamy Cię, Jezu Chryste obecny w Najświętszym Sakramencie. Przychodzimy dzisiaj do Ciebie, aby stanąć w Twojej świętej obecności. Wraz z psalmistą pragniemy wołać: „Boże, Ty Boże mój, Ciebie szukam; Ciebie pragnie moja dusza, za Tobą tęskni moje ciało, jak ziemia zeschła, spragniona, bez wody. W świątyni tak się wpatruję w Ciebie, bym ujrział Twoją potęgę i chwałę. Skoro łaska Twoja lepsza jest od życia, moje wargi będą Cię sławić. Tak błogosławię Cię w moim życiu: wzniosę ręce w imię Twoje” (Ps 63,2-5). Prosimy Cię o tę łaskę za wstawieniem Twojej Najświętszej Matki, Maryi. Niech Ona wyprasza nam dar całkowitego przyłgnięcia do Ciebie.

JAK MODLIĆ SIĘ PSALMEM RESPANSORYJNYM?



Liturgia słowa jest dialogiem, czyli rozmową Boga ze zgromadzonym ludem. W liturgii nie tylko Bóg zabiera głos, ale także my dajemy w niej Bogu odpowiedź, i to najpiękniejszą, bo posługując się Jego słowem – słowem Bożym. Naszą odpowiedzią jest psalm responsoryjny, któremu poświęcimy dzisiejszą katechezę, ucząc się, jak się nim modlić.

Księga Psalmów jest zbiorem natchnionych hymnów, poematów i modlitw, którymi Izraelici posługiwali się zarówno w modlitwie osobistej, jak i wspólnotowej w świątyni. Oczywiście, wszystkie księgi Pisma Świętego są natchnione przez Ducha

Świętego, ale o psalmach mówi się, że składają się na najbardziej ludzką księgę w całej Biblii. Dlatego ludzką, że są tam opisane chyba wszystkie możliwe sytuacje życiowe człowieka i stany emocjonalne z nimi związane. To dlatego ta księga od początku była bliska Izraelitom, później samemu Jezusowi i apostołom, a w końcu Kościołowi. Znajdziemy w niej więc z jednej strony wołanie udręczonego człowieka, skargę na fałszywych przyjaciół, żal z powodu odrzucenia przez bliskich, modlitwę o światło w trudnych chwilach, a z drugiej radość z Bożej interwencji, dziękczynienie za ocalenie, wdzięczność za pomyślność. I wiele innych przypadków zwracania się człowieka do Boga.

We wszystkich tych sytuacjach możemy rozpoznać siebie samych i, co ważne, od autorów psalmów możemy się dowiedzieć, jak rozwiązać nasze problemy. Nie byli oni idealnymi ludźmi, także przeżywali chwile wątpliwości, ale ostatecznie zawsze zdawali się na Boga i Jemu powierzali swoje troski, oczekując pomocy. A jeśli weźmiemy pod uwagę, że psalmy od samego początku były tworzone jako utwory do śpiewania, służącemu udobitnieniu przesłania ich modlitwy, to nie powinno nas dziwić, że Kościół włączył je do liturgii jako naszą – ludzką – odpowiedź na usłyszane słowo Boże.

Sam Jezus modlił się psalmami. Dopiero w Jego świetle możemy zrozumieć ich prawdziwe znaczenie. Nic więc dziwnego, że psalmy stały się codzienną modlitwą Kościoła. Każdego dnia, w każdej godzinie na całym świecie dziesiątki tysięcy księży, sióstr zakonnych i osób świeckich modli się na brewiarzu, odmawiając psalmy jako oficjalną modlitwę Kościoła w ramach liturgii godzin. My natomiast włączamy się w tę nieustającą modlitwę Jezusa i Kościoła, śpiewając podczas liturgii refren psalmu.

Sam psalm powinien być wykonywany z ambony przez kantora, ponieważ jest to integralna część liturgii słowa. Tekst psalmu jest dobrany odpowiednio do pierwszego czytania. To połączenie pomaga nam kontynuować rozważanie nad tym, co Bóg

przed chwilą powiedział do nas przez swoje słowo. My natomiast odpowiadamy refrenem, na ogół jednym wersem psalmu, który pomaga nam przyswoić przesłanie Pisma Świętego i jest doskonałym sposobem na zapamiętanie najpiękniejszych fragmentów słowa Bożego. Te fragmenty to takie „perełki” w Biblii, którymi możemy się modlić, naśladując Jezusa, zwłaszcza gdy w naszym życiu zmuszeni jesteśmy podjąć jakiś krzyż. Tak bardzo wówczas potrzebujemy słowa Bożego, które zapewni nam pokój serca w sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Psalmi są przecież modlitwą ludzi z takimi samymi problemami jak nasze.

Aby dobrze modlić się psalmem responsoryjnym, spróbujmy w liturgii wsłuchać się najpierw w słowa, które śpiewa kantor. Zadaniem kantora jest tak zaśpiewać psalm, aby nie skupiać uwagi na sobie, nie rozpraszać wiernych zbyt szybkim lub zbyt wolnym śpiewaniem, lecz w najpiękniejszy sposób podać tekst psalmu, aby dotarł do serc słuchaczy. Dlatego melodia psalmu powinna być adekwatna do tekstu, do okresu liturgicznego, ale też do umiejętności samego kantora.

Drugą ważną umiejętnością pomocną w modlitwie psalmami jest nasze własne zaangażowanie. Śpiewajmy z głębi serca refren psalmu, czyniąc go swoją modlitwą w tych wszystkich radościach i troskach, które aktualnie przeżywamy. Starajmy zastanowić się, co oznacza to, co śpiewamy. Nie śpiewajmy bezmyślnie. Dzięki temu unikniemy rutyny, która niszczy naszą relację z Bogiem.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Panie Jezu Chryste ukryty pod postacią chleba. „Zbliżamy się do Ciebie w pokorze i niskości swej. Wielbimy Twój majestat skryty w Hostii tej”. Przychodzimy, aby złożyć Tobie w ofierze nasze serca i prosić Cię, abyś utwierdzał nas w wierze. „Bo mylą się, o Boże, w Tobie wzrok i smak. Kto się im poddaje, temu wiary brak”. Dlatego chcemy z całą mocą wierzyć Twoim słowom, w których uczysz nas, „że w postaci chleba utaiłeś się”. Przyzywamy więc orędownictwa Twej Najświętszej Matki, Maryi, która czcimy jako „Wspomożenie wiernych”: „Prosimy Cię Matko, wyproś nam dar głębokiej wiary w obecność Twego Syna w Eucharystii. Wstawiaj się za nami, aby nie zabrakło nam miłości do Niego. Ożywiaj naszą nadzieję, że kiedyś ujrzemy Go już bez zasłony chleba, kiedy spotkamy się wraz z Nim i z Tobą w domu naszego Ojca w niebie”.

KTO MOŻE ODCZYTYWAĆ LEKCJE MSZALNE PODCZAS EUCHARYSTII?



Skoro wiara rodzi się ze słuchania, a tym, co się słyszy, jest słowo Boże, to nasze zbawienie w jakiejś mierze zależy od tych, którzy czytają i objaśniają nam Pismo podczas Mszy Świętej. Aby to słowo było jak najlepiej i jak najgodniej przekazywane, powinien je czytać ktoś do tego wyznaczony i mający odpowiednie kwalifikacje. Taką osobę nazywamy lektorem. Przyjrzyjmy się dziś tej posłudze i zastanówmy się, kto i w jakich okolicznościach może podczas Mszy Świętej czytać słowo Boże.

Zacznijmy od tego, że liturgia nie jest dziełem księdza, lecz całego Kościoła. Dlatego ksiądz nie powinien być na Mszy Świętej jak „człowiek-orkestra”, który wszystko robi sam. Tracimy wówczas bowiem coś, co wypływa z naszego chrztu – poczucie bycia częścią Kościoła. Każdy z nas na mocy misji kapłańskiej, którą otrzymaliśmy właśnie na chrzcie świętym, jest zaproszony do tego, aby współtworzyć celebrację liturgii Kościoła, we właściwy dla siebie sposób.

Kościół ustanowił różne posługi i funkcje liturgiczne, aby podkreślić wspólnotowy charakter sakramentów. Nie jest to nic nowego. Początki niektórych posług widzimy już w czasach Starożytności, gdy przełożony synagogi wyznaczał na dany dzień tych, co mieli przeczytać słowo Boże. Mało tego, taka osoba zyskiwała nawet prawo komentowania przeczytanego fragmentu. Taka sytuacja miała na przykład miejsce w synagodze w Nazarecie, gdy podano Jezusowi do czytania zwój i poproszono Go o komentarz.

Zwyczaj czytania lekcji mszalnych przez osoby świeckie, na wzór liturgii synagogalnej, był powszechny w pierwotnym Kościele. O posłudze lektora wspomina już św. Justyn w jednym ze swoich pism, podając, że w czasie niedzielnego zgromadzenia na Eucharystii „czyta się Pamiętniki Apostolskie i Pisma prorockie, póki czas na to pozwala. Potem, gdy lektor skończy, przełożony żywym słowem daje upomnienie i zachętę do naśladowania tych nauk znakomych”. W Kościele starożytnym, aż do VII wieku, czytania wykonywali mężczyźni, młodzieńcy, a nawet dzieci (w Rzymie do VI w.). Dzieci wybierano do czytania Pisma Świętego ze względu na ich niewinność. Św. Cyprian pisze o dzielnym młodzieńcu Aureliusz: „jeszcze młodziutki co do lat, ale dojrzały co do odwagi i wiary” – w niedzielę „służy za lektora i czyta lekcję”.

Celem naszej katechezy nie jest szczegółowe prześledzenie, jak w ciągu wieków kształtowała się posługa lektora, choć dzieje tej posługi są naprawdę ciekawe. Warto natomiast zapamiętać, że

z najnowszych dokumentów kościelnych wynika, że istnieją dwa sposoby wypełniania posługi lektora. Pierwszy jest zarezerwowany dla seminarzystów, którzy przygotowują się do sakramentu święceń. Przyjmują oni z rąk biskupa posługę lektoratu, i jest to jeden z etapów przygotowania do święceń kapłańskich. Tę samą posługę mogą przyjąć również inne osoby świeckie, od niedawna również kobiety, aby realizować misję głoszenia słowa Bożego wynikającą z sakramentów chrztu i bierzmowania.

Drugi sposób bycia lektorem odnosi się do osób, którym zlecono przeczytanie pierwszej lub drugiej lekcji podczas Mszy Świętej. Nie jest to wówczas oficjalnie przyjęta posługa, lecz szczególna funkcja spełniana podczas liturgii. Mogą ją pełnić zarówno ci, którym zleczone to zostało na stałe przez błogosławieństwo liturgiczne, a więc zarówno lektorzy ustanowieni w parafii przez księdza proboszcza, jak i ci, którzy w danej chwili zostaną o to poproszeni przez kapłana celebrującego liturgię. Nie trzeba spełniać szczególnych wymagań. Ważne, aby taka osoba rozumiała, co czyta, i potrafiła to dobrze zrobić. Ktoś taki staje się wówczas sługą Boga przychodzącego pod postacią słowa. Dobrze byłoby, aby osoba ta pogłębiała swoją wiarę, była świadoma tego, co robi, przeżywała swoją posługę na sposób modlitewny i sama miała w głębokiej czci słowo Boże.

Choć tę posługę zleca się zazwyczaj dzieciom, pięknym zwyczajem jest angażowanie do czytania dorosłych. Ma to wiele pozytywnych skutków. Uwidacznia choćby, że liturgia nie jest dziełem księdza, lecz całej wspólnoty, która ją celebruje, angażując różne stany w Kościele. Możemy wówczas dostrzec bogactwo talentów, darów i charyzmatów. Zazwyczaj też dorośli znacznie lepiej przeczytają słowo Boże. Przez to podkreśla się jego rangę. Widok dorosłych służących do Mszy Świętej działa również bardzo wychowawczo na dzieci. Może więc warto, żebyś i ty w nią się zaangażował?



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Chwalimy Cię i błogosławimy, Jezu Chryste obecny wśród nas w Najświętszym Sakramencie. Witamy Cię jako naszego Pana i Zbawcę, który jest zwycięzcą śmierci, piekła i szatana. Witamy Cię jako tego, który ma moc wybawić nas od wszelkiego zła. Dlatego wraz z Maryją śpiewamy Tobie radosne „Alleluja!”, chcąc wielbić Ciebie bez końca. Więc „Chwalcie Boga naszego, wszyscy Jego służą, którzy się Go boicie, mali i wielcy! [...]. Bo zakrólował Pan Bóg nasz, Wszechmogący. Weselmy się i radujmy, i dajmy Mu chwałę” (Ap 19,5.7). Zachęteni tymi słowami Apokalipsy św. Jana chcemy teraz uwielbiać Cię, Jezu, wraz z Twoją Najświętszą Matką.

„ALLELUJA” – UROCZYSTE PRZYWITANIE PRZYCHODZĄCEGO KRÓLA



Zanim w czasie Mszy Świętej wysłuchamy słów Ewangelii, śpiewamy aklamację, która jest podniosłym i jednocześnie pełnym radości wstępem do tego, co ma się za chwilę wydarzyć. Tym uroczystym wstępem jest „Alleluja”, a podczas Wielkiego Postu wersety „Chwała Tobie, Słowo Boże” albo „Chwała Tobie, Królu Wieków”. Co oznacza ten śpiew przed Ewangelią i jak modlić się tą częścią Mszy Świętej? Tego dowiemy się z dzisiejszej katechezy.

„Alleluja” oznacza dosłownie „chwalmy JAHWE”, czyli „chwalmy Pana”. Jest to zawołanie tak dawne, że nawet badacze Starego Testamentu mają problem z ustaleniem, kiedy się poja-

wiło i weszło do użytku, najpierw w liturgii żydowskiej, a potem chrześcijańskiej. Celem tego śpiewu od zawsze było przywitanie i uwielbienie Pana, który w jakiś sposób właśnie przychodzi do swojego ludu jako Król i Zwycięzca.

W czasach Starego Testamentu Żydzi mieli nakazane śpiewać „Alleluja” w czasie obchodów Paschy, i to tak radośnie, że – jak czytamy w jednym z komentarzy – „powinno rozsadzić dachy domów”. Radość paschalna Starego Testamentu była jednak zaledwie zapowiedzią i cieniem radości, której wybuch i rozlanie się na cały świat nastąpiło w dniu prawdziwej Paschy – w poranek Zmartwychwstania. Nic więc dziwnego, że pierwsi chrześcijanie przejęli ten zwyczaj i włączyli do obchodów Wielkanocy. Wiedzieli bowiem, że to, o czym Izrael marzył i co zapowiadała żydowska Pascha, spełniło się w męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Z tego powodu, mniej więcej do V wieku, aklamacja „Alleluja” była wykonywana jedynie w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Stopniowo jednak poszerzano możliwości jej śpiewania. Najpierw objęto nią okres wielkanocy, a następnie cały rok liturgiczny, za wyjątkiem Wielkiego Postu, aby po czterdziestodniowym zaniechaniu tego śpiewu tym dobitniej i radośniej obwieścić zmartwychwstanie Chrystusa.

Zadaniem śpiewu „Alleluja” jest nie tylko wyrażenie radości ze zmartwychwstania, które dokonało się kiedyś, lecz również przygotowanie nas na spotkanie ze zmartwychwstałym Panem, mającym przyjść za chwilę w Ewangelii. Skoro od nocy zmartwychwstania Jezusa każda Msza Święta jest nie tylko wspomnieniem tego, co było kiedyś, ale też realnym spotkaniem ze zmartwychwstałym Panem, to śpiewając „Alleluja”, witamy przychodzącego do nas Boga. Jest to nasz okrzyk witający zwycięskiego Króla, który staje przed nami, aby przemówić z mocą, a my – Jego słudzy i poddani – na znak szacunku, wstajemy, oddając Mu cześć. To uroczyste przywitanie Króla przychodzącego w Ewangelii widać najwyraźniej, gdy uczestniczymy w liturgii

świętecznej. Zwróćmy wówczas uwagę, z jakim szacunkiem kapłan lub diakon odnosi się do ewangeliarza. Najpierw bierze go z ołtarza, unosi w górę, aby wszyscy zobaczyli. Towarzyszy temu procesja ze światłem i kadzidłem. Potem księga ta jest okadzana na znak obecności żywego Boga.

Ten uroczysty charakter „Alleluja” na co dzień podkreślamy przez nasz śpiew. Ponieważ istotą tej aklamacji jest wyrażenie radości (tak jak to czynimy, śpiewając na czyichś urodzinach *Sto lat!*), więc jeśli nie ma możliwości jej wyśpiewania, bo Msza jest na przykład recytowana, albo nie ma komu śpiewać – należy ją opuścić. Brzmi to po prostu nienaturalnie. Dlatego dokumenty Kościoła sugerują w takiej sytuacji opuszczenie „Alleluja”. Starajmy się jednak jak najrzadziej opuszczać ten śpiew i nawet podczas Mszy recytowanej zaśpiewać przynajmniej tę część. Być może dzięki temu nasze serca jeszcze bardziej otworzą się na spotkanie ze Zmartwychwstałym, który przychodzi do nas w słowach Ewangelii.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Panie Jezu Chryste, wraz z Maryją klękamy przed Tobą, bo wierzymy, że jesteś prawdziwie obecny pod postacią chleba. Razem z Nią pragniemy się w Ciebie wpatrywać z miłością i jednocześnie cieszyć się Twoim spojrzeniem na nas. Wyznajemy, że jako nasz Zbawiciel przezwyciężyłeś śmierć, a na życie i nieśmiertelność rzuciłeś światło przez Ewangelię (por. 2 Tm 1,10). Jesteś dla nas „Ewangelią”, czyli „Dobrą Nowiną”. Przychodzisz do nas, aby nieść ją ubogim, więźniom głosić wolność, a niewidomym przeczucie. Przychodzisz aby uciśnionych czynić wolnymi i obwoływać rok łaski od Pana (por. Łk 4,18-19). Uwielbiamy Cię więc i błogosławimy. Jednocześnie przyzywamy wstawiennictwa Twej Najświętszej Matki, abyśmy z otwartym sercem byli w stanie przyjąć to wszystko, co nam dajesz.

EWANGELIA – NAJWAŻNIEJSZY MOMENT LITURGII SŁOWA



Najważniejszym momentem liturgii słowa jest Ewangelia. Wszystkie czytania, których słuchamy podczas Mszy Świętej, mają nas przygotować do wysłuchania Ewangelii, a ona z kolei ma przygotować nas do złączenia się z Jezusem w Komunii Świętej. Zastanówmy się dziś, czym jest Ewangelia i dlaczego stanowi „Dobrą Nowinę”.

Bardzo ciekawe jest samo pochodzenie słowa „ewangelia”. Odnoszone ono było do rzymskich cesarzy, którzy uważali się za panów świata, jego wyzwolicieli i zbawców. Wychodzące od

nich orędzia zwane były *evangelium*. To, co pochodziło od cesarza, miało w swoim zamiśle być nie tyle zwykłą wiadomością, ile przesłaniem z mocą, władnym zmienić świat na lepsze. Skoro więc autorzy biblijni dla opisanego działania Jezusa posłużyli się słowem „ewangelia”, to chcieli dać do zrozumienia, że to, do czego niesłusznie rościli sobie prawo cesarze otoczeni boskim kultem, stało się rzeczywistością w osobie Jezusa Chrystusa. Każde Jego słowo i każdy czyn były naprawdę przemienianiem świata na lepsze i zaprowadzaniem królestwa Bożego na ziemi. Oto przez Jego słowo chorzy byli uzdrawiani, opętani byli uwalniani z mocy złego ducha, pogrążeni w smutku odzyskiwali radość i nadzieję, zmarli byli wskrzeszani. Dla słuchaczy tej nauki płynął jasny komunikat: Bóg istnieje i jest Panem, który kieruje całym światem. Ten Bóg, w którego od wieków wierzyli Izraelici, którego przyjsie z mocą zapowiadały wszystkie proroctwa, właśnie się objawił i działa. Nadszedł czas, w którym w sposób doskonalszy od wszystkiego, co było wcześniej, ukazuje się w historii Bóg żywy, dostrzegający potrzeby swoich dzieci i przychodzący im z konkretną pomocą. Ewangelia, czyli Dobra Nowina, to zatem obecność Boga pośród swojego ludu; Boga pełnego miłości i mocy; Boga, który przychodzi zwyciężyć zło i jego konsekwencje. To dlatego, kiedy Jezus posyła uczniów na pierwszą misję, każe im nie tyle mówić o królestwie, ile wręcz obwieszczać je czy też po prostu wykrzyknąć z wielką mocą, bo ono już nadeszło w Jego osobie, a teraz przychodzi właśnie z tymi, którzy je głoszą.

Przez dwa tysiące lat nic się nie zmieniło. Jezus powiedział, że jest z nami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata, i pozostaje wierny swoim obietnicom. Kiedy więc w czasie Mszy Świętej odczytywana jest Ewangelia, to przychodzi do nas Jezus i urzeczywistnia się królestwo Boże. Jak niegdyś, tak i teraz Bóg widzi biedy i utrapienia swojego ludu i chce przyjść do nas jako lekarz naszych dusz i ciał, aby dać nam zbawienie, czyli przyjść ze swą mocą tam, gdzie tego aktualnie potrzebujemy.

Podczas każdej Mszy Świętej możemy doświadczyć spotkania z Jezusem w taki sposób, w jaki opisuje nam to Ewangelia na dany dzień. Pięknie wyraża to bł. Jakub Alberione. Powiedział on kiedyś: „Czym jest liturgia? Jest aktualizacją Biblii”. Potwierdza tym samym oficjalne nauczanie Kościoła, które w nieco trudniejszych słowach mówi nam, że podczas Mszy Świętej „sam Jezus przemawia”. W Starym Testamencie czynił to w ukryty sposób przez proroków. Gdy nadeszła pełnia czasu, Słowo stało się ciałem i zamieszkało pośród nas jako Jezus Chrystus – Syn Boży. A w naszych czasach Jezus mówi do nas, spotyka się z nami i zbawia nas w liturgii. Wszystko to dzieje się dzięki Duchowi Świętemu. Gdy odczytywana jest Ewangelia, pisany tekst staje się żywym słowem. A skoro żywym, to ma moc naprawdę dotknąć naszego serca, tego, co nas boli, i uzdrowić. Dlatego przed rozpoczęciem jej czytania kapłan (lub diakon) uroczyście obwieszcza nam: „Pan z wami!”.

Nauczmy się więc słuchać z uwagą Ewangelii, zwłaszcza tych jej fragmentów, które mówią o grzechu lub stawiają nam wysokie wymagania. Nawet jeśli Jezus mówi nam trudne rzeczy i pokazuje, co robimy źle – jest to wciąż Dobra Nowina. Pamiętajmy, że gdzie człowiek, choć ułomny i grzeszny, otwiera się szczerze na spotkanie z Jezusem Chrystusem, tam rozpoczyna się radykalna przemiana, o której czytamy w *Prologu* do Ewangelii według św. Jana: „Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi” (J 1,12).



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Jezu Chryste, Panie mój, który z miłości, jaką żywisz do nas, ludzi, dniem i nocą pozostajesz w tym sakramencie, pełen miłosierdzia i miłości. W nim czekasz na nas, zapraszasz i przyjmujesz wszystkich, którzy Cię nawiedzają. Wierzę, że jesteś obecny w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Uwielbiam Cię z otchłani mojej nicości i dziękuję Ci za wszelkie dary, jakie od Ciebie otrzymałem, a szczególnie za to, co ofiarowałeś mi w tym sakramencie: Twoje ciało, krew, duszę i bóstwo; za to, że dałeś mi Twoją Najświętszą Matkę, Maryję, za Orędowniczkę; za to, że wezwałeś mnie do siebie w tej chwili. Proszę Cię za Jej wstawiennictwem, abym jak najlepiej wykorzystał czas naszego spotkania.

HOMILIA – JAK OWOCNIE SŁUCHAĆ HOMILII?

W każdą niedzielę po Ewangelii słuchamy homilii, zwanej też niekiedy „kazaniem”. Dla wielu z nas jest to tak ważna część Mszy Świętej, że niektórzy uważają, iż była ona „dobra” tylko wtedy, gdy było dobre kazanie. Czym więc jest homilia, co decyduje o tym, że jest „dobra”, i jak jej słuchać? Tego dowiemy się z dzisiejszej katechezy.

Jedną z najprostszych definicji homilii jest ta, którą podaje *Ogólne wprowadzenie do Mszału rzymskiego*. Czytamy tam, że „homilia, będąca częścią liturgii, powinna być wyjaśnieniem jakiegoś aspektu czytań Pisma Świętego lub innego tekstu spo-

śródm stałych lub zmiennych części Mszy danego dnia, z uwzględnieniem zarówno obchodzonego misterium, jak i szczególnych potrzeb słuchaczy” (OWMR 65). Z tej definicji wynika, że są trzy elementy, z których powinna składać się każda homilia: wyjaśnienie tekstów świętych, przygotowanie wspólnoty do rozpoznania żywego Boga przychodzącego podczas tej celebracji i wskazanie, jak członkowie wspólnoty, przemienieni przez Eucharystię, mogą w swoim powszednim życiu wnieść Ewangelię w świat (por. *Dyrektorium homiletyczne*, nr 14). Mówiąc jeszcze prościej: dobra homilia jest wyjaśnieniem tekstów liturgicznych, pokazaniem, jak to, o czym mówi słowo Boże, realizuje się w liturgii, i co z tego wynika dla naszego życia. Bardzo ważne jest więc, aby homilia była dostosowana do potrzeb danej wspólnoty i z niej czerpała natchnienie. Chodzi o to, aby każdy słuchacz mógł powiedzieć: „To jest o mnie! To są moje problemy! Bóg mi właśnie odpowiada na moje dylematy!”

Homilia nie jest zatem mową na jakiś abstrakcyjny temat. Msza nie może być okazją do tego, aby poruszać sprawy niezwiązane z celebracją liturgiczną czy aby wskazane przez Kościół fragmenty Pisma Świętego przykrawać do głoszenia jakiejś zewnętrznej wobec nich idei. Dobry kaznodzieja nie tyle zastanawia się: „Co by tu dziś wam powiedzieć?”, tylko pyta: „Co Bóg dziś chce nam wszystkim powiedzieć w czytaniach biblijnych, które przed chwilą usłyszeliśmy?”. Homilia nie może jednak stać się jakimś wykładem z egzegezy biblijnej. Głoszący ma raczej pokazać, jak słowo Boże spełnia się tu i teraz. Homilia nie jest też katechezą. Na to jest inny czas.

Homilia nie powinna być też prezentacją własnych przeżyć kaznodziei. Owszem, jest w niej miejsce na osobiste świadectwo głoszącego, aby pokazać na własnym przykładzie, jak Bóg działa w życiu człowieka. Należy to jednak czynić w taki sposób, aby nie przesłonić sobą Boga, tylko wtedy, gdy służy to zasadniczemu celowi homilii.

Homilia nie służy też moralizowaniu i suchemu pouczeniu nas, jak mamy żyć. My najczęściej wiemy, co jest dobre, a co złe i jak mamy żyć. Do kościoła przychodzimy po to, aby Bóg nas uzdolnił do dobrego życia i wzmocnił wewnętrzną motywację. Dlatego w homilii bardziej należy ukazywać, co Bóg robi dla nas, i wprowadzać w doświadczenie Jego działania właśnie podczas Mszy Świętej, aby to spotkanie poruszyło nasze serca do Bożego życia na co dzień.

Homilia jest więc wtedy dobra, gdy łączy harmonijnie trzy elementy: słowo Boże, celebrację liturgiczną i nasze życie. Celem homilii jest doprowadzenie nas do bezpośredniego spotkania z Jezusem i poznanie Go w słowie Bożym, w celebracji liturgicznej i w chrześcijańskim życiu. Głoszący homilię, poprzez ukazanie działania Boga w przeszłości, ma nam pomóc w spotkaniu Go w naszej teraźniejszości, czyli w liturgii i w codziennym życiu. Jeśli więc chcemy owocnie słuchać homilii, to spróbujmy nauczyć się odnajdywać w każdej homilii te trzy podstawowe elementy – słowo Boże, liturgię i nasze życie. Starajmy się z każdego z nich zapamiętać choć jedno zdanie, aby rozważać je i jednocześnie żyć nim przez cały rozpoczynający się właśnie tydzień.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

„Uwielbiam Cię, Stwórco i Panie utajony w Naj[świętszym] Sakramencie. Uwielbiam Cię za wszystkie dzieła rąk Twoich, w których mi się ukazuje tyle mądrości, dobroci i miłosierdzia; o Panie, rozsiałaś tyle piękna po ziemi, a ono mi mówi o piękności Twojej, choć jest tylko słabym odbiciem Ciebie, niepojęta Piękności. A choć ukryłaś się i zataiłaś piękność swą, oko moje oświecone wiarą dosięga Ciebie i dusza moja poznaje Stwórcę swego, najwyższe swe dobro i serce moje całe tonie w modlitwie uwielbienia. Stwórco mój i Panie, Twoja dobroć ośmieliła mnie mówić z Tobą – miłosierdzie Twoje sprawia to, że znika pomiędzy nami przepaść, która dzieli Stwórcę od stworzenia. Rozmawiać z Tobą, o Panie, to rozkosz dla mojego serca; w Tobie znajduję wszystko, czego serce moje zapragnąć może” (Dz. 1692). Niech pomocą i przewodniczką w tej modlitwie będzie dla mnie Twoja Najświętsza Matka, Maryja.

**HOMILIA – CO NAM PRZESZKADZA
W SŁUCHANIU HOMILII?**



„Wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa” (Rz 10,17) – tak naucza nas św. Paweł. Skoro stan naszej wiary uzależniony jest od tego, jak uważnie będziemy wsłuchiwać się w homilię objaśniającą nam słowo Boże, to przed każdym kaznodzieją stoi wielkie wyzwanie i duża odpowiedzialność za to, co i jak głosi. I od nas jednak dużo zależy. Nie powinniśmy

wszak zapominać, że nasz nieprzyjaciel – zły duch, zrobi wszystko, aby to słowo do nas nie dotarło. On też zna moc słowa Bożego, dlatego gdy słuchamy homilii, będzie podsuwał nam różne pokusy, aby to słowo nie dotarło i nie wydało owoców. Dziś zajmijmy się więc trudnościami, z którymi możemy się borykać podczas słuchania homilii, i zastanówmy się, jak je pokonywać.

Najczęstszą przeszkodą jest nasze wewnętrzne rozproszenie. Pojawia się ono zazwyczaj wtedy, gdy to, o czym mówi ksiądz, jest nam już znane. Myślimy sobie wówczas: „Już to słyszałem, zdaję sobie sprawę, że tak ma być, niczego nowego więc się nie dowiem”. A jeśli do tego dojdzie jeszcze zmęczenie, dadzą o sobie znać jakieś absorbujące nas problemy, to bardzo szybko tracimy wątek. Warto wówczas modlić się w duchu aktami strzelistymi: „Mów, Panie, bo sługa twój słucha” lub „Przyjdź, Panie Jezu”. Można też prosić, aby Bóg w homilii odpowiedział nam na to, co właśnie przeżywamy, na przykład: „Przyjdź, Panie Jezu, i daj mi światło potrzebne do rozwiązania moich problemów”. Jeśli z takim nastawieniem podejmiemy do słuchania słowa Bożego, to Bóg może do nas przemówić nawet przez to, czego ksiądz wprost nie powiedział. Będzie to jedno słowo czy zdanie, które tak uderzy nas w serce, że pozwoli doświadczyć żywego Boga, który odpowiada na nasze pytania, udziela konkretnych wskazówek. Dzieje się tak, ponieważ, jak uczą dokumenty Kościoła, to Duch Święty wciąż na nowo aktualizuje słowo Boże, działając w każdym z nas indywidualnie, stosownie do tego, na ile pozwolimy Mu na to.

To działanie Ducha Świętego można odkryć, śledząc wewnętrzne poruszenia swojego serca, powodowane przez słuchanie słowa Bożego. Bóg może przyjść przez odczucie pokoju, ale równie skutecznie przez odczucie pewnego niepokoju. Słowo Boże ma moc demaskowania zła i działa jak miecz czy raczej – chirurgiczny skalpel, który usuwa chorą tkankę i nas uzdrawia. Kiedy jednak dotyka się chorego miejsca, najpierw może zaboled. Jeśli więc w homilii coś nas bardzo zdenerwowało i poruszy-

ło do głębi – zastanówmy się najpierw, czy to właśnie słowo nie dotknęło jakiegoś chorego miejsca w naszym życiu. Pozwólmy wówczas słowu Bożemu działać, a więc przyjmijmy je i zróbmy to, do czego nas skłania, a pocujemy prawdziwą ulgę.

Druga grupa trudności, z którymi możemy się borykać, słuchając homilii, znajduje się po stronie głoszących. Wiemy już, że stoi przed nimi wielkie wyzwanie, aby dobrze przygotować się do niej i dobrze ją wygłosić. Są oni jednak tylko ludźmi, w dodatku grzesznymi. Każdy z nich może mieć gorszy dzień, znajdować się w słabszej kondycji duchowej, odczuwać zmęczenie, choćby pod wpływem walki duchowej o świętość, na którą szczególnie narażone są osoby duchowne. Może się też zdarzyć, że jeśli znamy bliżej słabości kapłana, to pewne pouczenia głoszone przez niego, w jego ustach, nie będą brzmiały wiarygodnie. Co wówczas robić?

Najpierw spróbujmy uświadomić sobie, że skuteczność homilii nie zależy jedynie od samego księdza, jego umiejętności przemawiania i jego świętości – choć każda z tych rzeczy, zwłaszcza świętość, zwiększa skuteczność głoszonego słowa. Ta moc słowa Bożego jest zagwarantowana tym, że homilia dokonuje się podczas liturgii, a to oznacza, że nawet przez najbardziej nużącego nas kaznodzieję przemawia sam Chrystus. Przypomnijmy, że to On sam sprawuje liturgię, posługując się mniej lub bardziej świętym narzędziem. Niech więc nie zwalnia nas ze słuchania i przyjmowania słowa Bożego w homilii niechęć do głoszącego, nawet jeśli jest uzasadniona. Uczmy się odróżniać grzech od grzesznika (grzech trzeba potępiać, ale osobę należy szanować). Wcześniej jeszcze nauczymy się odróżniać fakty od naszych interpretacji. Nie zawsze to, co nam się wydaje, rzeczywiście takie jest. A ponieważ głoszenie homilii jest niezwykle trudnym zadaniem, więc nie zapominajmy o naszej modlitwie za kapłanów, aby sami żyli świętym życiem i jak najlepiej karmili nas słowem Bożym.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Panie Jezu Chryste, wyznajemy naszą wiarę, że jesteś tu obecny między nami pod postacią chleba. Wierzymy, że jesteś naszym jedynym Panem, Jednorodzonym Synem Bożym, który z Ojca jest zrodzony przed wszystkimi wiekami. Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego. Zrodzony, a nie stworzony, współistotny Ojcu. Wierzymy, że za sprawą Ducha Świętego przyjąłeś ciało z Maryi Dziewicy i stałeś się Człowiekiem. Ukrzyżowany również za nas, pod Poncjuszem Piłatem zostałeś umęczony i pogrzebany. I zmartwychwstałeś trzeciego dnia, jak oznajmia Pismo. I wstąpiłeś do nieba, a teraz zasiadasz po prawicy Ojca. Dlatego teraz wraz z tą, która Cię przyjęła i nosiła pod swoim sercem, pragniemy Cię uwielbiać i Tobie oddawać chwałę.

WYZNANIE WIARY – NASZA ODPOWIEDŹ NA SŁOWO BOŻE



W każdą niedzielę i uroczystość po homilii składamy wspólnie wyznanie wiary, zwane *Credo*, co po łacinie oznacza „Wierzę”. Czym jest to wyznanie wiary, dlaczego mamy jego dwie wersje i jaką rolę pełni ono we Mszy Świętej? Tego dowiemy się z dzisiejszej katechezy.

Od samego początku Kościół wyrażał i przekazywał swoją wiarę w krótkich formułach, na przykład: „Wierzę, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym”. Z czasem zebrał to, co najbardziej

istotne, w zwięzłym i uporządkowanym streszczeniu, przeznaczonym głównie dla kandydatów do chrztu. Tak mówi o tym *Katechizm Kościoła Katolickiego*, cytując św. Cyryla Jerozolimskiego: „Ta synteza wiary nie została ułożona według ludzkich opinii, ale z całego Pisma Świętego wybrano to, co najważniejsze, aby podać w całości jedną naukę wiary. Jak ziarno gorczycy zawiera w małym nasionku wiele gałęzi, tak samo streszczenie wiary zamyka w kilku słowach całe poznanie prawdziwej pobożności zawartej w Starym i Nowym Testamencie” (KKK 186).

W ciągu wieków, w odpowiedzi na różne potrzeby ludzi różnych epok, sformułowano wiele wyznań wiary. Choć – jak podkreśla *Katechizm* – żadne z nich nie zestarzało się i nie jest zbędne, to w naszych czasach najczęściej używamy dwóch. Pierwszym z nich jest *Symbol apostołski*, którym modlimy się w pacierzu, w *Różańcu* lub *Koronce do Miłosierdzia Bożego*. Jest to najstarsze sformalizowane wyznanie wiary zaczerpnięte z liturgii chrzcielnej Kościoła rzymskiego, na czele którego stał Piotr, pierwszy z apostołów. Drugi to *Symbol nicejsko-konstantynopoliński*, który jest owocem dwóch pierwszych wielkich soborów powszechnych z 281 i 325 roku. Powstał on w odpowiedzi na pojawiające się błędy wiary, niedomówienia i niejasności. Warto jednak pamiętać, że autorem obu wyznań wiary nie jesteśmy my sami ani nawet sam Kościół, lecz u jego podstaw leży objawione słowo Boże. Kościół otrzymał to jako dar, a wyznanie wiary jest jakby „ekstraktem” z ogromnej ilości tekstów biblijnych i z doświadczenia Kościoła, który działał pod wpływem Ducha Świętego.

Na podstawie tego, co powiedzieliśmy, zastanówmy się teraz, jak modlić się tą częścią Mszy Świętej i dlaczego wyznanie wiary znalazło się właśnie w tym miejscu Eucharystii. Pierwszą funkcją *Credo* jest odpowiedź na głoszone słowo. Wyznanie wiary wypływa jakby z tego słowa, które nam przed chwilą głoszone. Do tej pory ja wsłuchiwałem się w słowo Boże, przygotowywałem serce na jego przyjęcie, karmiłem swoją wiarę tym, co

usłyszałem. Teraz wyznaję swoją wiarę wobec tego, co było mi głoszone. Wyznaję w najpiękniejszy sposób, bo tekstami głęboko osadzonymi w Biblii, ale wypowiedzianymi przeze mnie samego. To znaczy, że utożsamiam się z tym, co słyszę, i chcę tak żyć, jak przed chwilą usłyszałem. Dlatego na końcu wyznania dopowiadamy – „Amen”, a więc „Wierzę. Niech tak się stanie! Nawet jeśli nie wszystko rozumiem, to jednak zostawiam na boku swoje wątpliwości i przyjmuję za coś pewnego to, co zostało mi objawione w słowie Bożym, a co dziś stanowi depozyt wiary”. Wiara to zatem posłuszeństwo temu, co Bóg objawia i na czym bezpiecznie mogę oprzeć swoje życie.

Drugą funkcją wyznania wiary jest uzyskanie jedności zgromadzonych podczas liturgii. Stąd się wzięło właśnie słowo „symbol”, które w języku greckim oznaczało znak rozpoznawczy i znak jedności. Kiedy wszyscy wspólnie recytujemy lub śpiewamy *Credo*, wtedy dajemy wyraz (znak) naszej jedności na Eucharystii. Wyrażamy przez to, że nie spotykamy się tu z czysto ludzkich powodów, lecz tym, co nas łączy, jest wiara. Uczestnicząc wspólnie we Mszy Świętej, nie wszyscy przecież się znamy, nie wszyscy się lubimy, nie wszyscy mamy ze sobą coś wspólnego. Często na Eucharystii spotykają się osoby o różnych poglądach politycznych, o odmiennych przekonaniach w wielu dziedzinach, ale wypowiedzanie słów *Credo* to taki moment, który ma nam uświadomić, że bez względu na wszelkie różnice łączy nas jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg, jedna Eucharystia, w której jest miejsce dla wszystkich, którzy w to samo wierzą. Warto o tym pamiętać zwłaszcza wtedy, gdy spotykamy w kościele ludzi, których nie lubimy lub którzy przysparzają nam kłopotów. Gdy wypowiadamy razem *Credo*, okazuje się, że mimo tylu różnic łączy nas dużo więcej, bo łączy nas to, co boskie, a nie to, co ludzkie.



Akt wiary i uwielbienia Pana Jezusa

Bądź pozdrowiony, Jezu, Hostio najświętsza, najukochańszy Boży nasz Więźniu, zawsze nad nami czuwający! Uwielbiam Cię całym moim sercem, miłuję Cię i wielbię ponad wszystko! Siło mojej duszy, Arcydzieło Bożej miłości i dobroci, bądź jedyną miłością moją! Bądź zawsze ze mną, o mój Jezu, posilaj mnie ciałem Twoim, oświecaj mnie Twoją światłością, rozgrzewaj Twoją miłością, aby dusza moja mogła Ci śpiewać na wieki wraz z aniołami i Twą Najświętszą Matką: „Chwała i dziękczynienie, bądź w każdym momencie, Jezusowi w Najświętszym, Boskim Sakramencie!”

**MODLITWA WIERNYCH – MODLITWA
CAŁEGO LUDU BOŻEGO**



Choć cała Msza Święta jest jedną wielką modlitwą skierowaną do Boga, to jednak jest taki jeden szczególny moment, w którym głośno wypowiadamy nasze prośby i przedstawiamy je Bogu. Jest to modlitwa wiernych, zwana również modlitwą powszechną. Przyjrzymy się jej w dzisiejszej katechezie, aby zastanowić się, jak przedstawiać Bogu nasze prośby i kto powinien to robić.

Modlitwa wiernych jest po psalmie responsoryjnym i wyznaniu wiary kolejną naszą odpowiedzią na usłyszane słowo Boże. Jeszcze chwilę wcześniej słuchaliśmy Boga, który przedstawiał siebie w słowie Bożym, opowiadając o swojej miłości i dobroci. Dlatego zachęceni słowem Bożym teraz my chcemy

mówić do Boga i powierzać Mu nasze prośby. W tym kontekście widać, że modlitwa wiernych ma dużo więcej celów, niż nam się wydaje. Jednym z nich jest właśnie uczyć tego, jak powinniśmy prosić. Jeśli sami chcemy dobrze modlić się w domu, to z modlitwy wiernych płyną dla nas dwie ważne wskazówki.

Po pierwsze, powinniśmy najpierw słuchać Boga, a dopiero potem prosić. Nie jest dziełem przypadku, że modlitwa wiernych kończy liturgię słowa, a nie ją zaczyna. Jak już mówiliśmy wcześniej, zanim skierujemy do Boga nasze prośby, pozwólmy Mu opowiedzieć o tym, kim jest, kim my jesteśmy dla Niego, co rozpali w nas dziecięcą ufność w Jego ojcowską troskę. Bez tego modlitwa nasza jak modlitwa pogan byłaby pustą gadaniną, opartą na założeniu, że im więcej słów wypowiemy, tym lepiej. Albo modlilibyśmy się, nie wiedząc, do kogo się zwracamy. Jeśli więc chcemy się dobrze modlić modlitwą prośby, to więcej czasu poświęcajmy na słuchanie i poznawanie Boga. Dowiemy się wówczas, jak i o co się modlić. Poznamy pragnienia Boga i do nich będziemy dostosowywać swoją modlitwę. Nie wszystko, o co się modlimy, jest ważne lub rzeczywiście nam potrzebne.

W ten sposób przechodzimy do drugiej rzeczy, której uczy nas modlitwa wiernych. Chodzi o kolejność wezwań, czyli nasze priorytety życiowe. Modlitwa wiernych od starożytności miała ściśle określony przebieg. My zazwyczaj modlimy się, zaczynając od nas samych i naszych problemów. Tymczasem już sam Jezus w czasie ostatniej wieczerzy w *Modlitwie arcykapłańskiej* uczy nas, aby zaczynać od potrzeb całego świata, potem przechodzić do potrzeb Kościoła i dopiero kończyć na nas samych. Bóg chce poszerzać nasze serca, uwrażliwiać nas na innych i oduczać egoizmu. Dlatego modlitwa wiernych również dziś jest tak skonstruowana, że najpierw modlimy się za sprawy Kościoła, potem współczesnego świata, następnie za cierpiących i potrzebujących, a dopiero na końcu za wspólnotę lokalną i nas samych oraz za bliskich nam zmarłych. Ten układ wezwań: pierwsze odnoszą

się do najszerszego jakby kręgu, następne stopniowo go zawężają, a dopiero końcowe dotyczą nas samych – powinien nauczyć nas priorytetów w modlitwie. Nie tylko mówimy Bogu o nas samych i naszych problemach, ale przede wszystkim polecamy problemy innych, naszych braci, cierpiących czy też zmarłych.

Modlitwa wiernych ma też inną piękną cechę. Już od starożytności była to modlitwa całego Ludu Bożego, stąd jej nazwa: modlitwa powszechna. Pokazuje nam ona, że na Mszy Świętej modli się nie tylko ksiądz, ale cały wierny lud. Dlatego modlitwa ta powinna być wypowiedzana nie przez księdza, ale przez świeckiego członka wspólnoty parafialnej. Spośród wszystkich rzeczy na Eucharystii, które mogą robić świeccy, to właśnie modlitwa wiernych powinna być prowadzona przez nich. Jest to część Mszy Świętej, w której świeccy spełniają swoje powołanie do kapłaństwa powszechnego i modlą się za cały świat.

Z rzeczy praktycznych warto również pamiętać, że modlitwa wiernych jest modlitwą, a nie katechezą. Jej wezwania powinny być krótkie, konkretne, bez udziwnień i zbędnych cytatów. Jest to modlitwa, a nie recytacja poezji religijnej. Zaleca się, żeby wezwań było około sześciu i aby odpowiadały na faktyczne problemy, które przeżywa Kościół, świat, nasza wspólnota i my sami. Nie odmawiamy więc, jeśli ksiądz prosi nas o ułożenie czy poprowadzenie tej modlitwy. Nie chodzi tu o godność czy świętość. Jest to modlitwa nasza – grzesznego i potrzebującego pomocy z nieba Ludu Bożego. Uczmy się więc z niej, jak zwracać się do Boga w naszej osobistej modlitwie.

